Cena 10 złotych

Świat MŁODYCH

Nr 7(55) Warszawa, 20.II.1950 r.

PISMO MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ I SZKOLNEJ

„MŁODA GWARDIA" — na scenie teatrów polskich. Aktor w bluzie wojskowej — odtwarza rolę Turkinicza

Starszy lejtnant Turkinicz

W książce Fadiejewa „MŁODA GWARDIA" występuje młody komsomolec, oficer Armii Czerwonej **Iwan Turkinicz.** Ale losy Turkinicza nie kończą się na kartach tej książki.

Iwan Turkinicz, tak jak wszystkie postacie książki Fadiejewa — to członek podziemnej organizacji komsomolskiej w Zagłębiu Donieckim, w Krasnodonie, walczącej z Niemcami.

Przed napadem Niemców na Związek Radziecki, Turkinicz był uczniem artyleryjskiej szkoły wojskowej w Sewastopolu. W tym też mieście podporucznik Turkinicz pierwszy raz brał udział w walkach.

Dowodził baterią dział przeciwlotniczych. Pod miasteczkiem Kałacz otrzymał rozkaz walki do ostatniego naboju i ostatniego człowieka. Odpierał wroga, dopóki wszyscy artylerzyści nie polegli.

Sam ranny, otoczony przez wojsko niemieckie uratowany został przez kozaczkę z kołchozu, która ukryła go u siebie, pielęgnowała i wyleczyła.

Turkinicz znowu wraca do walki.

W cywilnym ubraniu, poprzez linie nieprzyjacielskich wojsk przedostaje się na tyły wroga — do rodzinnego miasta Krasnodonu.

Tu zostaje dowódcą oddziału partyzanckiego **„Młodej Gwardii".**

*

GDY po wielu miesiącach zwycięzkiej walki **„Młoda Gwardia"** zostaje wyśledzona przez Niemców i prawie wszyscy Komsomolcy aresztowani, Iwan Turkinicz przedziera się przez linie frontu do swoich.

Wraz z oddziałem **Armii Czerwonej** idzie na Krasnodon ratować swych przyjaciół.

Za późno...

Oleg Koszewoj i wielu, wielu innych już nie żyje.

*

IWAN wraca do Armii.

Przyrzeka sobie „Nie zdejmę munduru — dopóki Niemcy nie zostaną zwyciężone".

Walczy na polach Ukrainy **Walczy na polach Polski.**

W walkach o sforsowanie Wisły widać go zawsze w pierwszych szeregach.

13 września 1944 roku Turkinicz znajduje się na przedniej pozycji strzeleckiej. Jeden z pocisków rani go odłamkiem.

Obok orderu „Czerwonego Sztandaru", widać czerwoną krew.

NA małym cmentarzu w Głogowie, niewielkim polskim miasteczku w województwie Rzeszowskim, znajduje się mogiła.

Na mogile skromny pomnik i napis:

„Tu został pochowany bohater Krasnodonu, członek podziemnej organizacji „MŁODA GWARDIA" starszy lejtnant — Iwan Turkinicz".

Z portretu na pomniku patrzy młoda twarz. Patrzą odważne, uparte oczy...

Harcerze z Głogowa — pamiętajcie o Iwanie Turkiniczu!

GRZEGORZ LASOTA

Aleksander Twardowski — Przeł. T. Mongird

Ballada o Moskwie

(fragmenty poematu o obronie Moskwy w 1941 r.)

Tak, Moskwa — niech ją Niemiec zna,
A to — wysokie progi.
Płonęły oto, niby drwa,
Ich czołgi pośród drogi.
A Niemiec krok za krokiem prze,
A tu już dalej cofać się
Nie wolno. Wzrasta ogień.

Bliżej i bliżej wróg się pcha,
Wściekłej — więc nasi proszą:
— Stalinie, z nami tak i tak:
Gdyby posiłków trochę...
Jeszcze stoimy — w chłopa chłop,
Lecz jak nie przyjdzie pomoc, to
Nie wytrzymamy. Skoszą...

...Wybuchów blask oświeca bój
I ziemia się kołysze...
A w Kremlu murach nowy swój
Rozkaz Zwycięstwo pisze.
To Stalir czuwa, choć już świt
I tylko słychać pióra skrzyp —
Lecz tego nikt nie słyszy .

...Przyszedł ten czas i dzień ten wstał,
Radosny, niebywały,
Dzień, kiedy Stalin rozkaz dał
Wojsku i generałom:
Na linie wroga w świście kul
Ruszyła armia. Zawrzał bój.
A było wojsk niemało.

Wróg pojął: w Moskwie rozkaz padł,
By atak rozpoczynać:
Ruszyli. „Naprzód za kraj Rad,
Stalina i Lenina!"
A Niemiec teraz już nie tak
Poczyna, armat, broni brak,
Mniej czołgów i benzyny.

I słuchał cały świat tych słów
I prostych i natchnionych:
Od Moskwy odrzucony wróg
A Rosja — ocalona!

Kwiatami i radością witano Armię Wyzwolicielkę.

Podczas gdy w Stanach Zjednoczonych premier reakcyjnego rządu Indii Pandit Nehru beztrosko spędza czas u boku „swego dostojnego przyjaciela" prezydenta Trumana, którego polityce służy, to w Indiach coraz bardziej szerzy się głód i nędza. Tysiące kobiet indyjskich żebrze o chleb dla swoich dzieci.

RAMI REDDI WALCZY

W BUKARESZCIE zakończył niedawno obrady KOMITET WYKONAWCZY SFDM. Tematem obrad była m.in. **sprawa zadań ŚFMD i demokratycznych organizacji młodzieży w walce o prawa dzieci, o demokratyczną oświatę i wychowanie. Zebrani mówili o szczęśliwym dzieciństwie najmłodszych obywateli ZSRR i państw ludowych, które winno stać się udziałem dzieci całego świata.** Podczas do wojny, które nie ustaje ze strony anglo-amerykańskich imperialistów **zagraża przede wszystkim dzieciom.** Sytuacja dzieci w krajach kolonialnych, w krajach uciskanych nie ma nic wspólnego z dzieciństwem, **a jest wspólną dolą cierpiącego ludu.** W uchwalonej rezolucji **KOMITET WYKONAWCZY ŚFMD** postanawia:

WEZWAĆ wszystkie krajowe organizacje do wzmożenia walki o zmniejszenie budżetów wojennych, do protestowania przeciwko barbarzyńskiemu traktowaniu dzieci w wojnach kolonialnych, do żądania natychmiastowego zaprzestania tych wojen, do walki o wychowanie dzieci w duchu pokoju i przyjaźni między narodami, o potępienie i zniesienie wyzysku w pracy dzieci i handlu dziećmi, to wprowadzenie do ustawodawstwa praw chroniących zdrowie dzieci i zapewniających im opiekę społeczną, o demokratyzację wychowania, o umożliwienie wszystkim dzieciom otrzymania wykształcenia ogólnego i zawodowego. Kampania ta powinna być wykorzystana dla szerokiej popularyzacji osiągnięć Związku Radzieckiego i krajów demokracji ludowej w dziedzinie opieki nad dziećmi".

Jaka jest dola dziecka w Indiach, jak indyjska pionierska organizacja walczy o prawa dzieci, pisze poniżej kolega K. **SRINIVASARAO, młody Hindus studiujący na uczelni warszawskiej.** (red).

TAM, gdzie ostro wżyna się w Ocean Indyjski południowa część Indii, w prowincji Telengana żył brunatnoskóry i czarnooki chłopiec. Taki sam jak tysiące innych hinduskich chłopców. Nazywał się Rami Reddi. W jego wspomnieniach zawsze pozostał już jako ośmioletni chłopiec rozpoczął życie dorosłego człowieka. Musiał zarobić sam na siebie — zaczął od pasania bydła. Pasanie bydła to nie taka wielka sztuka — za to sztuką było znieść bolesne razy, rozdawane przy lada okazji przez obszarnika.

Potem wziął się Rami do cięższej pracy — pieniądze były coraz bardziej potrzebne. Twarde są rączki pługa i twarda ziemia, którą orze. Pot zalewa oczy, a słońce spala nagie, wychudłe plecy. Czasem tylko przystaje i ogarnia zmęczonym spojrzeniem okolicę. Przed nim — czarne, nie kończące się pole. Na lewo, w wilgotnej kotlinie — nędzna wioska, prawie zlewająca się z brunatną ziemią — tam mieszka on. Na prawo — wzgórek z białym, bardzo pięknym pałacykiem — tam mieszka „pan" — właściciel tych rozległych pól. I znów Rami pochyla się nad pługiem... trzeba na tego „pana" pracować!

Wśród takiej pracy jedne dni niczym nie różnią się od drugich. Zawsze są smutne. I gorzkie — jak smak nędznego ryżu, który hoduje ojciec na małym skrawku „własnej" ziemi. A pracuje się długo, czasem po piętnaście godzin — jak potrzeba. I kiedy Rami wraca do domu jest już zupełnie ciemno. Nic się nie chce — tylko spać. Ale zasnąć jest trudno. Bolą plecy na twardej podłodze izby, powietrze jest ciężkie.

O tej porze zasypia w takich samych chatach tysiące hinduskich dzieci. One też są zmęczone całodzienną pracą. Pracą na polach bawełnianych, na polach ryżowych, herbacianych i kauczukowych, pracą w kopalniach i w fabrykach. Ale fabryk w Indiach jest niewiele. Anglicy, ci „wielcy opiekunowie" Indii nie chcą dopuścić do rozwoju przemysłu — bo nie chcą stracić rynków zbytu na własne, krajowe wyroby.

GŁÓD jest rzeczą straszną, ale tysiąc razy bardziej straszna jest choroba. A Indie, oprócz głodu i nędzy, są krajem chorób: cholery, tyfusu, gruźlicy, dżumy i malarii. I tak — któregoś roku przyszła cholera. Szła gdzieś z południa, od Cejlonu. Wreszcie zawładnęła całą prowincją Telengana. Zjawiła się w wiosce Ramiego. Ludzie padali jak muchy. Ale nikt im nie przychodził z pomocą. Daleko, w Bombaju czy też w Kalkucie byli lekarze, ale tutaj nie zawitał nigdy żaden z nich.

Wili się w bólu, i starzy, i młodzi, jednakowo nieodporni na chorobę. A potem co chwila wybuchał w różnych częściach wioski skowyczący lament — to ktoś umarł.

Rami nie zachorował. Patrząc na sztywno wyciągnięte, martwe ciałka swych małych siostrzyczek postanowił zostać lekarzem — człowiekiem, który będzie leczył tych najbiedniejszych i najbardziej potrzebujących pomocy. Ale Rami nie wie, jak to urzeczywistnić — jest przecież analfabetą. Nigdy nie widział szkoły. Czyż w Indiach ktoś troszczy się o to, że mały brunatnoskóry Rami chce się uczyć? Państwo nie zajmuje się kształceniem swych obywateli. 87 procent ludności, to analfabeci. Rząd premiera Pandit Nehru — wykonawcy żądań zachodnich imperialistów nie dopuszcza do podniesienia oświaty. — Przecież z książek można dowiedzieć się takich rzeczy, jak: co to jest socjalizm i co to jest imperializm. Dlatego zamyka się ciągle szkoły (4870 szkół zamknięto w Południowych Indiach), podwyższa się opłaty za naukę (o 50 do 70 procent w ostatnich czasach) tak, że 30 tysięcy młodzieży musiało przerwać naukę.

PO epidemii, jaka nawiedziła wioskę, Rami wywędrował na północ w góry. Tam zaczął pracować w kopalni. Poznał dziwnych ludzi. Dowiedział się, że istnieje inny, piękniejszy i szczęśliwszy świat. Dowiedział się, dlaczego żyje w takiej nędzy, dlaczego nie może się uczyć. Dlatego, że w Indiach panują niepodzielnie biali — angielscy imperialiści. To im zawdzięcza Rami całe swoje nieszczęśliwe dzieciństwo, to im zawdzięczają setki jego braci swoją przedwczesną śmierć (w Indiach 40 procent ludzi umiera zanim osiągnie 15 lat, zaś przeciętna długość życia wynosi 27 lat!). Dowiedział się Rami, że tam — za górami Hindukusz żyją dzieci, które mogą się uczyć, które podobno zawsze się śmieją.

Wieczorem, po skończonej pracy siadał Rami przed chatą i patrzył w tę stronę, gdzie powinny być Indochiny Francuskie — widział oczyma wyobraźni dzielnych żołnierzy Viet-namu, zdobywających piędź po piędzi własną, wolną ziemię.

I nigdy tak nie pragnął wolności, jak w tej chwili.

Najbardziej uroczystym dniem dla Ramiego był dzień wstąpienia do organizacji pionierskiej „Balasanghams". Tam dowiedział się Rami o Związku Radzieckim, o Leninie i o Stalinie. Zaczął brać przykład z pionierów radzieckich. Chciał walczyć tak, jak walczyli Komsomolcy. I śpiewał Rami pełną piersią: „Ham Soviet Mitrai" — „Jesteśmy przyjaciółmi Związku Radzieckiego".

NADSZEDŁ dzień, którego z taką niecierpliwością oczekiwał Rami. Z południa napływały wieści: „chłopi pod przewodnictwem Partii Komunistycznej wyzwalają wsie spod panowania obszarników. Członkowie organizacji „Balasanghams" biorą czynny udział w walkach wyzwoleńczych".

Daleko pozostały kopalnie. Rami śpieszy się bardzo. Chce być jak najprędzej w rodzinnych stronach, chce walczyć. Ale w jego wiosce nic się jeszcze nie zmieniło. Walki trwają dalej, na południu.

Ale Rami nie czeka, aż jego wioska zostanie wyzwolona. Idzie na spotkanie partyzantom. I teraz zaczyna się prawdziwe życie. Razem z innymi chłopcami, członkami „Balasanghams" pomaga partyzantom. Donosi o poruszeniach wojsk premiera Pandit Nehru, służy jako przewodnik: — przecież dobrze zna swoje rodzinne strony.

Dzielnie walczą chłopi z prowincji Telengana. Niosą swoim braciom prawdziwą wolność.

Niestety, nie doczekał się 16-letni Rami wyzwolenia swojej wioski. Rząd premiera Pandit Nehru obawia się dzieci. Ramiego skazano na śmierć. Nie zobaczy już nigdy tych innych, szczęśliwych Indii. Poza Ramim, skazano na 46 lat więzienia 11-letniego Dina Lingayya. Ale dzieci hinduskich nie złamią represje.

Mały 10-letni chłopiec, którego matka została zabita przez rządową policję, tak powiedział na hinduskim Kongresie Obrońców Pokoju:

„Nigdy nie przebaczę tym, którzy zabili moją matkę. Poświęcę całe życie, by walczyć i położyć kres faszystowskim imperialistycznym rządom, które uczyniły mnie sierotą".

K. Srinivasarao

Ludy Indochin, Indonezji i Indii pragną zrzucić niewolnicze pęta. Walki przerzuciły się już na południowe tereny Indii. Walczą nie tylko dorośli, ale także najmłodsi, członkowie pionierskiej organizacji „Balasanghams".

między TRWOGĄ a TRWOGĄ

Żeby włoski murzyńskie utrzymywać w posłuszeństwie wobec kacyka i zapewnić kacykowi i sobie udział w wyzysku Murzynów, czarownicy wioskowi używali całej galerii potwornych bóstw i fetyszów — zatrważających i w ten sposób zmuszających do posłuchu.

CIEMNY i wielki żuk kulungulu toczy cierpliwie małą kulkę gnoju. Ogromny żółty księżyc wzniósł się na wysokość strzępiastych liści smokowca. Do czego on może być podobny — ten księżyc? Jest okrągły i żółty jak melon, a może przypomina okrągłą lampę w bungalowie i wielkiego białego ojca, misjonarza, który uczy śpiewać psalmy i wierzyć w wielkiego Boga białych? To się nazywa w języku białych — szkoła. M'bisi bierze w palce dziwnego fetysza, który mu Wielki Biały Ojciec zawiesił na szyi, i bardzo uważnie mu się przygląda. Dziwny jest ten fetysz: dwa drewienka związane palmowym łykiem. Ale na pewno są w nim ukryte potężne czary, skoro biali są tacy silni i wszyscy ich słuchają. To wszystko i władzę nad czarnymi — daje im ich wielki Bóg; przynajmniej tak M'bisi dowiedział się od Wielkiego Ojca. Zresztą M'bisi dowiedział się w czasie tych dziesięciu księżyców znacznie więcej i właśnie myśli o tym, myśli z trudem, aż mu się całe czoło zmienia w jedną wielką zmarszczkę.

Wielki Biały Ojciec opowiadał, że dla ludzi, choćby byli oni nawet czarni jak M'sibi, dla ludzi, którzy będą cierpieli w milczeniu i nie będą się mścić za swoje krzywdy, dla Murzynów, którzy będą pracować i słuchać białych — przygotował już wielki Bóg bia łych wielką ucztę ze słodkich, soczystych melonów, i owoców mango, i doskonałego sorgo. Że po śmierci — ci dobrzy Murzyni, którzy nie skarżyli się na cierpienia i słuchali białych, nie będą nic a nic robić, tylko jeść i śpiewać, i jeszcze czegoś tam doznawać, czego M'bisi już nie zrozumiał. Ale ponieważ to wszystko ma się stać dopiero po śmierci, więc oczywiście znacznie ważniejsze są inne słowa białego ojca.. To, że jeśli M'bisi dobrze się nauczy rozumieć i zapisywać małe czarne znaczki, to kto wie — może będzie mógł zostać policjantem albo nawet pomagać w wielkim banku. Nagle zaszeleściło coś w trawie... oczy chłopca rozszerzyły się ze strachu, rzucił się do ucieczki. Bo małemu M'bisi przypomniało się wszystko, wszystko... Wszystko, co opowiadał mu ojciec, zanim umarł na duszący kaszel, który dostał przy budowie wielkiej drogi.

To, że wielki czarodziej - diabeł M'ro może w każdej chwili zmienić się w lamparta lub w straszliwego czarnego węża i doścignąć M'bisi, ażeby wyssać z niego krew.

M'ro jest straszny, i jego fetysze są potężne. M'bisi wie. Dowiedział się, kiedy Jassi — jego siostra zjadła to, co było w środku kolorowej puszki; puszki, którą biali kazali kupić ich ojcu. Mówił jej, żeby lepiej nie ruszała, ale ona była głodna i zjadła. Potem zaczęła strasznie krzyczeć... a potem już nic, tylko bardzo szybko oddychała, i oczy się jej zrobiły wielkie i dziwne jak u człowieka, który ma umrzeć. A potem przestała oddychać i stała się zimna i milcząca. Kiedy umarła Jassi, zakopano ją na cmentarzu, a wielki biały Ojciec mówił do wszystkich w kościele, że całą winę ponosi tutaj diabeł. Że ten diabeł siedzi w fetyszu, który matka M'bisi dostała od M'ro, kiedy jeszcze miszkali za rzeką i kiedy jeszcze nie była jego matką. M'bisi ukradł w nocy tego fetysza matce i spalił. Zrobił to dlatego, że tak mówił biały ojciec. Okazało się, że złemu M'ro wcale nie zaszkodziło spalenie fetysza. Wszyscy ludzie, którzy próbowali mięsa z kolorowych puszek, poumierali w strasznych boleściach tak jak i Jassi. To znaczy, że diabeł M'ro jest silniejszy, niż ogień i dziwne znaki robione prawą ręką, którymi kazał misjonarz odganiać diabła. A może to nie diabeł, a sam M'ro — straszny czarownik zza rzeki czai się nocami pod ścianami trzcinowych chat i mści się za swojego fetysza? Jakże teraz on się będzie mścił strasznie kiedy spotkał właśnie M'bisi. Wielkie jest przerażenie małego chłopca. Brak mu już oddechu, ale stara się uciekać jeszcze szybciej; biegnie w milczeniu. Brak mu tchu, żeby krzyczeć.

I w chwili, kiedy nagle z boku wybucha strzał i małe ciałko M'bisi smagnięte kulą wiruje przez chwilę, żeby osunąć się twarzą w błotnistą ścieżkę — M'bisi jest przekonany, że to doścignął go przemieniony w piorun straszny M'ro. Zresztą myśli jego gasną, jak księżyc zasłonięty chmurami. Drżą spazmatycznie małe dziesięcioletnie ramiona. Błotnista ścieżka dżungli pije krew, sączącą się z szarzejących warg. Nigdy i nikt nie wytłumaczy małemu M'bisi, że to nie M'ro go doścignął, że to tylko dwóch amerykańskich żołnierzy wzięło go w niepewnym świetle księżyca za jednego z czarnych robotników zbiegłych tej nocy z baraku amerykańskiego towarzystwa budującego w Lagkoust wielkie lotnisko. Codziennie uciekają stamtąd czarni zmuszeni do tego głodem i okropnymi warunkami (14-godzinny dzień pracy!). Wtedy żołnierze ochrony tropią ich za zerwanie kontraktu jak wściekłe zwierzęta.

..Właśnie dwaj żołnierze wychodzą z zarośli na ścieżkę. Karabin jednego z nich jeszcze dymi wąskim niebieskim pasemkiem. Ten drugi podchodzi do M'bisi i odwraca jego ciało na wznak niedbałym pchnięciem buta.

— To nie ten — mówi, patrząc obojętnie na zastygłą w przerażeniu twarz. — Pomyliłeś się. To jakieś inne murzyńskie szczenię.

— Fraszczka — śmieje się, ten, który strzelał. — Po nocy wszystkie koty szare. Ale w każdym razie trafiłem, choć ty twierdziłeś, że to niemożliwe.

Tak na oko, to ładny obrazek — prawda? Te dzieci będą popolicjantami i pisarzami kapitalistycznych banków oraz misjonarzami pomagającymi bezkarnie niszczyć własny naród.

A oto prawdziwe cyfry o szkole w Arfyce Zachodniej:

Nigeria — na 8.000.000 dzieci uczy się 660.000.

Sudan — 95 proc. ludności, to analfabeci.

W Nigerii — jeden lekarz wypada na 135.000 mieszkańców.

W całej Afryce Zachodniej — na obszarze 4.701.000 km kwadratowych są dwie szkoły średnie. Wśród uczniów tych szkół czarni stanowią zaledwie 4,5 procent.

Srebrny księżyc wspiął się wysoko nad strzępiaste liście smokowca. Księżyc mały i srebrny... nie przypomniał teraz małemu M'bisi lampy z bungalow misjonarza... Może najwyżej srebrne oko Patrzy to srebrne oko księżyca z niedosięgłej wysokości — na zakrwawione błoto dzikiej ścieżki. Na całą zachodnią Afrykę, którą ogarnęła noc. Na Afrykę — ojczyznę czarnych, którym okrutni najeźdźcy zabrali niezliczone bogactwa i prawo do wolności.

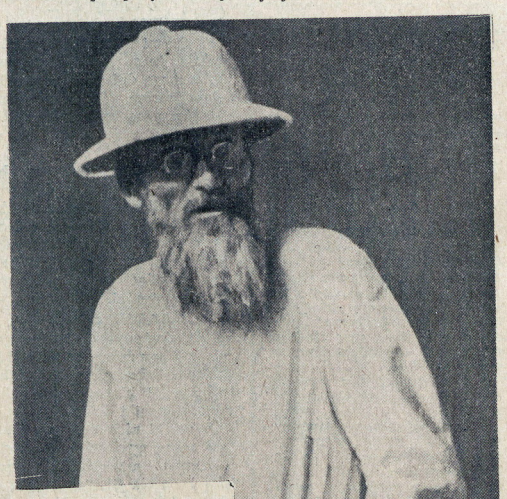

Kiedy kapitalistyczne trusty zaczęły rabować Afrykę — rozporządzały arsenałem karabinów maszynowych i czołgów. Jeśli chodzi o zmuszanie do posłuchu, były to środki o wiele skuteczniejsze od dawnych. Zachodziła nawet obawa, że doprowadzą one do rozpaczy, która może się niekorzystnie odbić na interesach białych. Rozpacz trzeba było załagodzić — tę rolę pozostawiono misjonarzom. Misjonarze uczą cierpienia i posłuszeństwa białym.

W zamian za bogactwa swojej ziemi i niewolniczą pracę — czarni dostają to tylko, co ich władcom jest zupełnie niepotrzebne, jak np. zepsute, trujące konserwy. Śmierć z wycieńczenia pracą, z głodu i wódki, z zatrucia zepsutymi konserwami — zbiera w Afryce obfitsze żniwo niż straszliwa malaria, trąd i śpiączka.

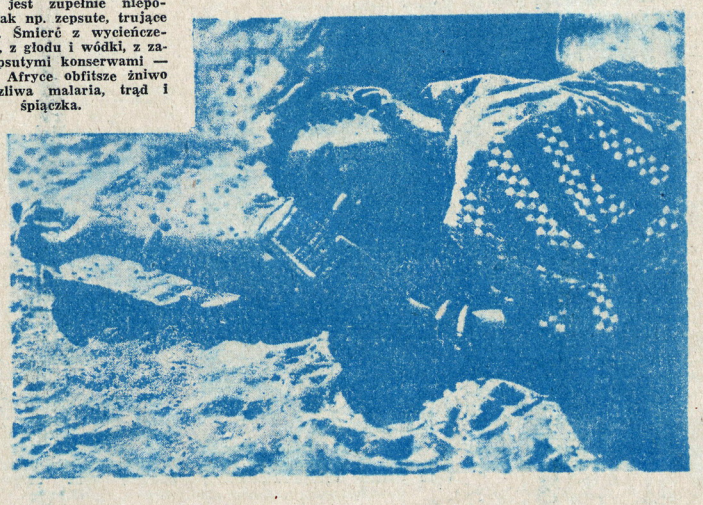

Tak być

nie powinno...

BIBLIOTEKA naszej szkoły ogólnokształcącej jest dość dobrze zaopatrzona w książki różnego rodzaju. Czytelników jest też nie mało. Młodzież naszej szkoły najbardziej rozczytuje się w książkach kryminalnych, „indiańskich" i „cowboyskich". **Dużą popularność mają tacy autorzy jak Brandt, May czy Wand. Czyż czytanie tych bezwartościowych książek powinno być zamiłowaniem młodzieży? Czy zamiast tracić czas na czytanie tych „bzdur", nie lepiej by było przeczytać takie książki jak „Timmur i jego drużyna", czy też „Opowieść o prawdziwym człowieku" lub „Matka". Książki te, mimo że są w naszej bibliotece — są bardzo rzadko czytane. Czy tak być powinno, niech orzekną to czytelnicy „Świata Młodych", którzy takimi sprawami się interesują.**

Kuczer Lech
(Choszczno)

GŁOS naszego korespondenta w sprawie czytelnictwa, to właściwie jeszcze jedna wypowiedź na temat konkursu „O jakiej książce marzę".

W literaturze z „Dzikiego Zachodu" bohaterem był niemal zawsze biały. Walczył przeciw czerwonoskórym albo przeciw czarnym. **Czarnych i czerwonych autor przedstawiał jako bandytów i łupieżców. Jedynie w wypadku, gdy czerwony lub czarny zdradził swoich i przeszedł na stronę „szlachetnych" białych — po prostu mówiąc kolonizatorów i wyzyskiwaczy — miał szanse stać się bohaterem.**

Książek, mówiących o takiej „kulturze" nie chcemy poznawać. Pod względem treści są one zupełnym fałszem, a pod względem formy — stanowią „literaturę" ostatniego rzędu.

Bo rzeczywistość inaczej wygląda! „Ostatni Mohikanie" są naprawdę — ale w rezerwatach. Bo prawie wszystkich Indian wymordowano. Murzynów linczuje się i prześladuje Ku-Klux-Klanem, a na Wybrzeżu Kości Słoniowej dobry pies znaczy więcej dla „szlachetnego" białego kolonizatora niż Murzyn.

Ludzie czarni, biali, czerwoni i żółci mają dziś wspólny typ jednego bohatera — bohatera walczącego o wolność i sprawiedliwość społeczną.

Szachiści

Na str. 11-ej znajdziecie

Konkurs Szachowy

NAGRODY CZEKAJĄ!
Życzymy powodzenia...

Zgodnie z życzeniami większości naszych Czytelników ogłaszymy dziś drugi konkurs.

W 6 kolejnych numerach naszego pisma podamy 12 zadań, które należy rozwiązać. 2 pierwsze będą odnosiły się do debiutowego stadium partii, 2 następne — do gry środkowej, 2 — do końcówek. Pozostałe 6 zadań będą już prawdziwymi, choć łatwymi problemami, czyli zadaniami, ułożonymi przez kompozytorów, a nie pozycjami, wynikłymi z partii praktycznych.

Wszystkie zadania prosimy rozwiązać, w miarę możności krótko, jak najbardziej rzeczowo omówić i odpowiedzi nadesłać na adres naszej redakcji (z dopiskiem „szachy" na kopercie) nie później, niż w 2 tygodnie po ukazaniu się ostatniego z 12 konkursowych zadań. Wszystkie zadania prosimy nadesłać razem, w jednym liście, oczywiście odpowiednio ponumerowane.

Za prawidłowe rozwiązanie jednego zadania, względnie prawidłową odpowiedź na postawione pytania przyznamy dwa punkty. Za prawidłowe rozwiązanie czterech ostatnich zadań, po 4 punkty. Suma zdobytych punktów decyduje o zwycięstwie. Dwudziestu zawodników, którzy osiągną największą ilość punktów — otrzymą cenne nagrody.

Za każde rozwiązanie, wyróżniające się pięknym opracowaniem lub formą graficzną, przyznamy dodatkowo 1 punkt. Ogólna suma możliwych do zdobycia punktów wynosi zatem 3 x 3 + 4 x 4 + 12 = 44 punkty.

Dziewczęta z Siedlec przodują

KOMENDA Hufca harcerskiego w Siedlcach mieści się w lokalu Zarządu Powiatowego ZMP.

— Pewnie wobec tego dobrze ze sobą współpracują — myślałam wdrapując się na pierwsze piętro.

Odbywało się właśnie szkolenie ZMP, w którym brali też udział członkowie Komendy Hufca. Korzystając z 10-minutowej przerwy zaczęłam rozmowę z hufcowym — druhem Peryczem.

SMUTNE SPRAWY

— Ogólnie biorąc praca u nas w drużynach idzie słabo — powiedział szczerze na wstępie. — Są jeszcze wielkie trudności. Nie ma odpowiedniej kadry. Co kto trochę popracuje i robotę rozrusza, to przeważnie jedzie do większego miasta na studia.

— Jaka jest rola opiekunów? — spytałam.

— Ogromnie trudno było „wyłowić" takich, co potrafią dobrze prowadzić robotę. Z kierownictwa szkół też nie zawsze dostatecznie pomagają. Ob. Chorąży — kierownik szkoły Nr 6 pozwala wprawdzie robić zbiórki, ale daje na to salę przechodnią, w której palą papierosy, rozmawiają, hałasują. W rzeczywistości dochodzi do tego, że zbiórki na ogół się nie odbywają. W szkole Nr 2 opiekunka nie ma nigdy czasu dla drużyny, woźna nie chce dawać klucza itd.

To są objawy niezrozumienia.

NASZA REWOLUCJA

JAK jest u Was z nazwami drużyn i patronami?

— Do tej pory to właściwie panowali tylko hetmani i królowie. Nagle nastąpiła jak gdyby rewolucja. Po Rocznicy Stalinowskiej, i zjednoczenia Partii w trakcie szkolenia otwartego drużynowi zażądali zmiany.

— Czy mogłabym zobaczyć dziś zbiórkę jakiejś drużyny?

— Owszem o godz. 4-tej jest zbiórka w „trójce" przy ul. Mireckiego.

CZERWONE CHUSTY

REFERENT prasy i propagandy służył mi za przewodnika. Po drodze dowiedziałam się, że w Siedlcach mieszkają przeważnie kolejarze, trochę urzędników banku i starostwa, trochę jest także rolników. **Zaciekawiła mnie bardzo sprawa czerwonych chust. Tutaj drużyny nie rozprawiają szeroko na temat: ładne czy nie ładne. Tutaj się czerwone chusty zdobywa. Oto Ogniwo Nr 1 przy szkole nr. 11 pracowało najlepiej i przyznano im prawo założenia już czerwonych chust.**

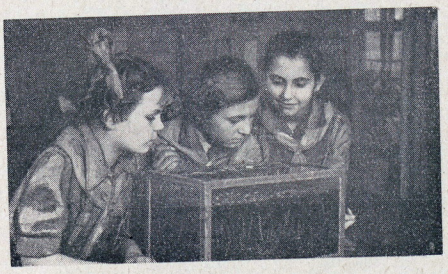

Wchodziliśmy właśnie do szkoły mieszczącej się w drewnianym obszernym budynku. **W dużym holu na ścianach porozwieszane hasła na cześć planu 6-letniego. Pod nimi kolorowe gazetki, a przy drzwiach na zielonym tle harcerska tablica rozkazów. Co prawda w tym momencie poza tytułem nic tu nie widać.**

DZIEWCZĘTA PRACUJĄ

W KANCELARII urzęduje obywatel Zaucha, opiekun harcerski w szkole.

— U nas są dwie drużyny: męska i żeńska — mówi na wstępie. Obie liczą po 30 członków zgrupowanych w czterech zastępach, to jest według klas. Jeżeli chodzi o moją ocenę, to przyznać muszę, że dziewczęta pracują naprawdę dobrze. One to właśnie robiły hasła wiszące na ścianach, one przygotowywały pomoce dla młodszych klas. Biorą czynny udział we wszystkich akademiach szkolnych. Teraz mają zrobić mapę związaną z zakończeniem 3-letniego i rozpoczęciem 6-letniego planu. Wybierają się w tym celu na wywiady w teren. To jeszcze mało. Harcerki pełnią w szkole wszelkiego rodzaju dyżury. A więc pilnują porządku na pauzach, pomagają **pani Górskiej** przy wydawaniu książek z biblioteki, pełnią opiekę nad świetlicą t. zn. pomagają tu młodszym w lekcjach, rozdają gry i pisma. Nie brak ich też przy dożywianiu dzieci, gdzie dbają o porządek.

A CHŁOPCY...

PRZYZNAĆ muszę, że trochę mi się nawet wierzyć nie chciało, że te harcerki ze wszystkim mogą dać sobie radę. Spytałam jeszcze, jak współpracują z drużyną męską. Tu jednak obywatel Zauba załamał ręce mówiąc:

— Drużyna męska to była tragedia. Drużynowy dawny nie przychodził nawet wcale na zbiórki. Panował straszny bałagan. Teraz druh Węgrzyński ma dużo dobrych chęci, powróćcie tu za dwa miesiące — to zobaczymy jakie są wyniki.

GAZETKI ŚCIENNE

PO skończonych lekcjach poszliśmy razem na obchód budynku. Zobaczyłam bibliotekę i świetlicę. W klasach wisiały harcerskie gazetki ścienne.

A wśród nich gazetka składająca się z wycinków ze „Świata Młodych", a więc szkoła rysunków Dziadzia Chmiela, opis dokładny jak zrobić sanki, notatka siedleckiego korespondenta Jerzego Chrupka.

Jedna z nich nosi tytuł „Walka o pokój toczy się na całym świecie". Są tutaj różne ilustracje: wiec protestacyjny w Paryżu, Kongres Intelektualistów we Wrocławiu, dymiące kominy huty polskiej, radosny pochód młodzieży na ulicach Moskwy.

Jest też specjalna gazetka poświęcona Stalinowi. Inna mówi o życiu Lenina.

Z OSTATNIEJ CHWILI

W CHWILI gdy oddajemy ten numer do druku, do redakcji naszej zgłosiła się DELEGACJA 36 SZKOŁY PODSTAWOWEJ W WARSZAWIE wnosząc protest przeciwko artykułowi zamieszczonemu w poprzednim numerze naszego pisma p. t.: „CHOROBA DO WYLECZENIA".

Delegacja złożyła na ręce redaktora naczelnego — list otwarty. Dwu przedstawicieli redakcji udało się natychmiast do szkoły 36 — w celu dokładnego wyjaśnienia sprawy.

Z listem otwartym koleżanek ze szkoły nr. 36 oraz stanowiskiem redakcji wobec tej sprawy zapoznamy czytelników w następnym numerze „Świata Młodych". (red.)

U nas jest tak...

W naszych świetlicach

Z okazji 5-ej rocznicy wyzwolenia Kutna przez Armię Czerwoną oraz z okazji rocznicy śmierci W. I. Lenina, w szkole IM. HENRYKA DĄBROWSKIEGO W KUTNIE została przez młodzież zorganizowana akademia. Zapoznała ona szkołę z życiem i walką Lenina. Podkreślono też znaczenie wielkiej ofensywy styczniowej.

ARKADIUSZ DRZEWIECKI
(Kutno)

Harcerki z drużyny Im. MARII KONOPNICKIEJ W ZIĘBICACH, urządziły w rocznicę śmierci Lenina akademię we wsi Osina Wielka. Po gawędzie hufcowego o wielkim Leninie — rozpoczęto część artystyczną i wesołą. Można dodać dla ciekawych, że w tym dniu w Osinie zapisało się 60 członków do Związku Harcerzy Polskich.

FRANCISZEK KLESSEN
(Ziębice)

W hufcu Zabrze znajduje się piękna świetlica, na której ścianach wisza gazetki, wykresy i fotografie. Wszystko to jest dziełem rąk harcerskich. Istnieje tu także zespół kulturalno-świetlicowy. Szczególnie zespół orkiestralny i chór cieszy się dużą popularnością.

Jedna jest tylko przykra sprawa. Dowiedziałem się, że są tu jeszcze drużynowi, którzy nie wiedzą o istnieniu „Świata Młodych"! A co tu mówić o czytelnictwie, kolportażu, kontaktach z redakcją czy o korespondentach? (Coś jednak jest nie bardzo dobrze w hufcu Zabrze — red.)

IRENEUSZ MARTYNOWICZ
(Zabrze)

Przy hufcu harcerskim w NIEMODLINIE POWSTAŁ TEATRZYK KUKIEŁEK. Teatrzyk posiada „lotną", składaną scenę, przystosowaną do urządzania widowisk w terenie. Ma on obsługiwać wioski i miasteczka powiatu. W niedługim czasie „Lis przechera" i „Muchomorki" odwiedzą i rozweselą działtwę powiatu niemodlińskiego.

STANISŁAW LIS
(Niemodlin)

W KROŚNIE odbył się pierwszy po wojnie koncert Chopinowski dla młodzieży. Zapoznał on młodzież z życiem i dziełami największego naszego kompozytora. Grał jako solista uczeń kl. XI — Adam Harasiewicz.

ZDZISŁAW MAKOŚ
(Krosno)

W HUFCU POZNAŃ - POWIAT wiele drużyn prowadzi czynne życie świetlicowe.

12 DRUŻYNA HARCERSKA Z WIR urządziła w szkole bibliotekę oraz zorganizowała akademię poświęconą Rewolucji Październikowej.

Z tej samej okazji urządziła akademię 6 DRUŻYNA HARCERZY Z POBIEDZISK.

DRUŻYNA HARCERZY ZAKŁADU OCIEMNIAŁYCH W OWIŃSKACH urządziła dla publiczności „Wieczór Mickiewiczowski", który cieszył się dużym powodzeniem.

JAN KUBACKI
(Poznań)

24 DRUŻYNA HARCERSKA IM. HANKI SAWICKIEJ WE WROCŁAWIU, chcąc zachęcić młodzież do wstępowania w szeregi harcerskie, urządziła kominek. Na kominek złożyły się tańce ludowe, deklamacje, piosenki harcerskie oraz ludowe polskie i radzieckie. Impreza udała się dobrze.

MIROSŁAW NOWAK
(Wrocław)

IV DOLNOŚLĄSKA DRUŻYNA HARCERSKA W DZIERŻONIOWIE urządziła pięknie świetlicę harcerską i zabrała się do pracy kulturalnej na terenie szkoły. W konkursie „gazetek stalinowskich" drużyna zajęła I miejsce. Obecnie harcerze urządzili akademię Leninowska. M. in. recytowano na niej kilka wierszy Majakowskiego.

ZDZISŁAW GRZYB
(Dzierżoniów)

W SZKOLE PODSTAWOWEJ IM. KS. PONIATOWSKIEGO NA ŻOLIBORZU W W-WIE odbyła się akademia ku czci 5-ej rocznicy wyzwolenia Warszawy.

WIESŁAW ZIELIŃSKI
(Warszawa)

Przyznać muszę, że wszystkie one są pomysłowe i starannie wykonane.

Punktualnie o godz. 4-tej dziewczęta zeszły się do szkoły. Chciałam z nimi trochę pogawędzić. więc druhna Teresa Karczmarzówna „odstąpiła" mi kawałek zbórki. Nie bardzo potrafiły na razie mówić o całej drużynie. Okazało się natomiast, że każda miała dużo do powiedzenia na temat swego zastępu.

SAME O SOBIE

My robiłyśmy loteryjkę literową dla klasy drugiej. Brałyśmy udział w akademii ku czci naszej patronki Marii Curie-Skłodowskiej — objaśniała Irka Grodzicka z najstarszego zastępu, noszącego nazwę „Przyjaciółek zwierząt".

Trochę nawet mi się dziwna wydała ta nazwa.

— A my nazywamy się „zdobniczki" — powiedziała Zosia Zaręba z klasy szóstej. Bo właściwie my specjalnie dbamy o to, by szkoła ładnie wyglądała. Nawet dlatego mamy dyżury w świetlicy.

— No i robiłyśmy loteryjkę obrazkową, do której wzór wzięłyśmy z „Płomyczka" — dodała Zosia Chmielewska. To dla młodszych klas.

Zastęp „przyrodniczek" z klasy piątej robił zielnik.

— A my rysowałyśmy na kartonie kolorowe zapałki, by pierwszy oddział łatwiej się uczył liczyć — powiedziała śmiało Halinka Borkowska, która prowadzi zastęp i nie ma ani jednej trójki.

— My urządzamy teraz konkurs dla szkoły — odezwał się jakiś głos z końca klasy.

WIELKI KONKURS

Konkurs? Jaki? — bardzo się zainteresowałam.

— Każda klasa przygotowuje coś na własną rękę, to co ją specjalnie interesuje i co łączy się z jej pracą — powiedziała Irka Grodzicka. My na przykład urządzamy konkurs historyczny.

— Na czym on będzie polegał?

— Trzeba zgadnąć z rysunku, jaka to sławna postać i napisać o niej jak najwięcej.

— To jest przeznaczone dla klasy piątej — dodała Zosia Ługowska. Pomoże im w nauce historii. Bo już radziłyśmy nad tym z panem Zauchą, by założyć w szkole jakieś kółka naukowe, żeby się wszyscy bardziej interesowali nauką i starali jeszcze więcej dowiedzieć niż na lekcji. Przewidujemy trzy nagrody.

— A skąd macie pieniądze?

— Drużyna prowadziła do tej pory sklepik szkolny i miałyśmy z tego dochód — wtrąciła Teresa Karczmarzówna.

Wszystko to zaczęło mnie interesować jeszcze bardziej, gdy dowiedziałam się, że zastęp „zdobniczek" z szóstej klasy przygotowuje konkurs dla siódmej. Będą tam urywki z najchętniej czytanych książek z biblioteki szkolnej, które znajdują się w programie języka polskiego.

— A co przygotowują „przyrodniczki"? — zapytałam.

KŁOPOTY HALINKI

Na środek wyszła dziesięcioletnia Halinka Zaręba, która bardzo dzielnie prowadzi zastęp i przygotowuje teraz konkurs przy rodniczy dla klasy czwartej.

— One mają opiekunkę z ósmej klasy — wyjaśniła drużynowa. Opiekunka przychodzi na zbiórki zastępu i pomaga im we wszystkich trudnościach. Zresztą Halinka daje sobie dobrze radę.

Dość długo rozmawiałyśmy o codziennych sprawach i kłopotach. Potem dziewczęta rozśpiewały się na dobre. Wszystko „szło" na dwa głosy, a pan Zaucha dyrygował wystukując takt piosenki o planie 6-letnim.

BARBARA TRYFAN

DLACZEGO SŁOŃCE WSCHODZI I ZACHODZI

Bardzo, bardzo dawno temu żył w Chinach słynny myśliwy, którego zwano strzelcem I. Polował na przeróżną zwierzynę — na zające, lisy a także na ptaki. Chodził również i na grubego zwierza — na niedźwiedzie, dziki, borsuki. Myśliwy I strzelał tak celnie, że nigdy nawet nie spojrzał, aby się upewnić czy trafił do celu. Wypuściwszy strzałę z łuku, poganiał swojego konia i puszczał się w ślad za nią. A strzała nieomylnie dosięgała zwierza.

W całej okolicy nie było równego mu strzelca. Jedynie jego uczeń Fin - Min mógł się z nim mierzyć. I kiedy obaj strzelali z przeciwka do siebie, metalowe zakończenia ich strzał, sypiąc iskrami ze zgrzytem zderzały się w powietrzu. Jednak Fin-Min nie umiał w

walce unikać strzał wrogów tak zręcznie ,jak to czynił strzelec I.

Pewnego dnia stało się wielkie nieszczęście. Na niebie pojawiło się dziesięć słońc. Dziesięć słońc świeciło i piekło niemiłosiernie dniem i nocą. Trawa i cała roślinność spaliła się, a ludzie i zwierzęta tracili oddech od żaru.

Strzelec I widział jaką klęskę stanowią dla jego narodu te światła i zaczął rozmyślać, w jaki sposób się od nich uwolnić. Wziął swój mocny łuk z czarnego drzewa, nałożył na cięciwę 10 strzał i zaczął puszczać je po kolei tak szybko, że wydało się, jakby przez ten czas wypuścił tylko jedną strzałę. W powietrzu powstał nieprzerwany świst. A każda strzała trafiała w jedno słońce.

W ten sposób strzelec I strącił dziewięć słońc, a dziesiąte ze strachu schowało się za bambusowe zarośla. Na ziemi zrobiło się ciemno i chłodno. Przeraził się strzelec, że nie zostawił ani jednego słońca na niebie. Zastanowił się nad tym nowym nieszczęściem,

bo pomyślał, że już nikt nie będzie ogrzewał ziemi. Tymczasem ostatnie słońce pomyślało, że strzelec odszedł, ostrożnie podniosło się i wzeszło nad ziemię. Wtedy jednak zauważyło strzelca i schowało się ponownie. Strzelec I ucieszył się, że zostało chociaż jedno słońce, zebrał swoje strzały, wziął łuk i poszedł.

No i od tej pory biedne słońce wciąż boi się strzelca. Wzejdzie na wschodzie, poświeci troszkę i znów chowa się na zachodzie.

Od tego czasu właśnie datuje się podzielenie doby na dzień i noc.

Przełożyła z chińskiego
L. Pozdniejewa (Pionier)

Co tydzień KALENDARZ

Kończy się już luty, czas rozpocząć przygotowania do prac, które będziemy wykonywali w marcu. Cały miesiąc będziemy pracowali pod znakiem gruntowniejszego zapoznania się z młodzieżą innych krajów, z pracami ŚFMD i z naszym udziałem w tych pracach. Nasilenie prac przypada na okres samego tygodnia ŚFMD, który trwa **od 21 — 28 marca.** Dokładniejsze instrukcje znajdziecie w w „Drużynowym", a materiały świetlicowe w „Płomyku" i „Płomyczku".

Przypominamy także o wielkiej akcji pisania listów do młodzieży państw demokracji ludowej. Redakcja ma już kilkanaście adresów pionierów czeskich.

Słuchajcie także audycji szkolnych w radio. Naczelnictwo ZHP przewiduje na marzec 12 audycji. Postaramy się w następnych numerach podać ich daty i godziny.

Główny nacisk kładziemy w tym miesiącu na pogłębienie naszej więzi z bratnią młodzieżą ŚFMD, nie można jednak zapominać o innych datach:

8.III — przypada Międzynarodowy Dzień Kobiet. Poproście może jedną z miejscowych działaczek Ligi Kobiet, żeby wam opowiedziała coś o Światowej Federacji Kobiet Demokratycznych.

6.III — urodził się wielki pisarz radziecki Maksym Gorki.

28.III — zginął nasz bohater narodowy, bojownik walk o wolność Hiszpanii Generał Walter — Karol Świerczewski. Data jego śmierci zbiega się z zakończeniem tygodnia ŚFMD. Pamiętamy, że generał Walter był bohaterem walk „za naszą i waszą wolność". Zastanówcie się nad tym dobrze.

Poza tym oczekujemy na listy od drużyn i zastępów. Dyskusja o nowym prawie trwa w dalszym ciągu.

Akcja „R" trwa

Sprawą racjonalizacji nauki w szkole zainteresował mnie „Świat Młodych" wprowadzając szpaltkę „Akcja „R" trwa". Z artykułów metodycznych skorzystałem bardzo wiele. Wypracowałem sobie już nawet pewne formy odrabiania lekcji, których stosowanie daje mi dobre wyniki, a co za tym idzie i zadowolenie. Chciałbym teraz podzielić się z kolegami-czytelnikami doświadczeniem jakiego nabyłem stosując owe metody w nauce. **Chciałbym także, aby inni koledzy również zabrali głos w tej sprawie. Będziemy w ten sposób prowadzić wymianę doświadczeń, będziemy wspólnie dzielić się swymi uwagami, będziemy racjonalizować własną naukę.**

Chcę teraz napisać jak uczę się lekcji ustnych z historii, zoologi czy nauki o Polsce współczesnej. Zauważyłem wśród moich kolegów, że zadaną ustną lekcję wkuwają na pamięć z podręcznika jak wiersz, czytając po pięć razy to samo. Jaki jest tego wynik? Duża strata czasu i mechaniczne przyswojenie sobie wiadomości, które łatwo wywietrzeją z głowy, gdyż są to rzeczy „niezrozumiałe". Doszedłem do wniosku, że można uczyć się w inny sposób, łatwiej — prędzej i lepiej.

Biorę po prostu pióro i zeszyt do notowania. Następnie powoli czytam z książki zadany ustęp wynotowując najważniejsze rzeczy. Po przeczytaniu całego materiału, mam już krótkie streszczenie. Teraz na podstawie notatek próbuję sobie „odtworzyć" zadaną lekcję. W ten sposób pobudzam umysł do samodzielnego myślenia. I jak się okazuje, lekcja zawsze utrwala mi się w pamięci. Takie prowadzenie notatek bardzo mi się przydaje w czasie egzaminów okresowych czy też końcowych, gdyż nie potrzebuję szukać danych lekcji po całym podręczniku, powtarzam sobie po prostu cały materiał z zeszytu. Nieraz wystarczy mi tylko przeczytać jakiś nagłówek, podtytuł czy punkt w notatniku i zaraz przypominam sobie całą lekcję, jakbym się dopiero wczoraj uczył. Taki jest mój system uczenia się lekcji ustnych.

Chciałbym, żeby wszyscy czytelnicy napisali w jaki sposób ulepszają swoją naukę, jakie dzięki temu osiągają wyniki, do jakich dochodzą wniosków. MUSIMY pamiętać, że sprawa racjonalizacji nauki, jest sprawą naszą, uczniów i uczennic, dzięki której mamy osiągać lepsze wyniki w nauce.

A dobra nauka, to nasz wkład w Plan Sześcioletni.

Leopold Czerwieniec
(wieś Złojec)

O CZYM PISZE PRASA ŚFMD

Niemcy.

W maju odbędzie się w Berlinie zjazd wolnej młodzieży niemieckiej (FDJ). Weźmie w nim udział pół miliona dziewcząt i chłopców niemieckich oraz delegacje Związku Radzieckiego i wielu innych krajów.

Młodzież niemiecka pragnie zademonstrować swą wolę wzięcia udziału w walce o pokój i wolność wszystkich narodów.

W Niemczech Zachodnich zapowiedź zjazdu wywołała wielkie wzburzenie. Przywódca „Socjal-demokratów" dr Schumacher zażądał od władz okupacyjnych Berlina Zachodniego, aby czołgami zagrodzili drogę przybywającej młodzieży.

Ale nawet czołgi nie przeszkodzą młodzieży w zamanifestowaniu swych słusznych żądań. Mimo zapowiedzianych szykan zjazd się odbędzie.

Francja.

We Francji w dalszym ciągu trwa akcja przeciwko wojnie w Viet-namie. Coraz częściej żołnierze odmawiają wyjazdu do Viet-namu, a robotnicy — transportu materiałów wojennych. W ruchu bierze czynny udział młodzież, która jednocześnie walczy o poprawę bytu żołnierzy.

W Sajgonie policja zabiła 36 studentów viet-namskich, biorących udział w manifestacjach przeciwko rządowi francuskiemu.

Złote Wybrzeże.

Ludność Złotego Wybrzeża — kolonii brytyjskiej, domaga się wolności. Ruch ten jest krwawo tłumiony przez władze brytyjskie. Niedawno policja otoczyła wioskę Jakotsu raniąc wielu mieszkańców, z których 4 poniosło śmierć.

— Oto metody „Złotej wolności" imperialistów. Walka ludów kolonialnych trwać będzie aż do zwycięskiego końca.

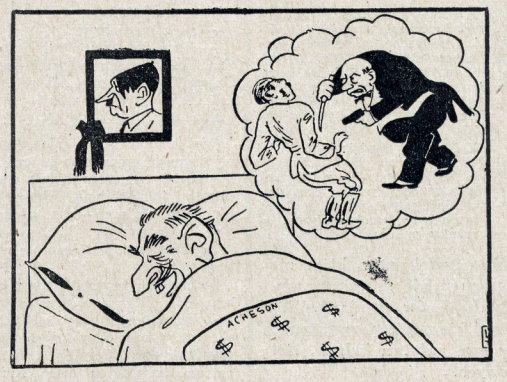

Oddziały holenderskiego kapitana Westerlinga mordują, na polecenie imperialistów holenderskich, żołnierzy indonezyjskich.

Szlakiem

23 lutego 1918 roku powstała Armia Czerwona. Powstała z robotniczych żołnierskich i chłopskich oddziałów Czerwonej Gwardii. Oddziałów, które pod wodzą **Lenina** i **Stalina** od sygnału rakiet na newskim prospekcie w Piotrogrodzie w nocy z 6 na 7 listopada 1917 r. ruszyły w bój o władzę robotniczo-chłopską, o wolność i szczęście. Armię Czerwoną zrodziła Rewolucja Październikowa. Co to znaczy? **To znaczy, że armia ta jest szczególnego typu, jest armią ludu radzieckiego, pierwszą Armią Socjalizmu.**

Krew z krwią i serce z sercem związana jest Armia radziecka z narodem radzieckim i naród radziecki z Armią.

„W bohaterski sposób zginęła grupa dzieci i kobiet zamieszkałych we wsi Rieczyca obwodu smoleńskiego. Rozpoczęwszy 1 lutego 1942 roku kontratak na wieś Budzkie Wysiełki, Niemcy pognali je przed swymi nacierającymi oddziałami. Gdy kobiety i dzieci zbliżyły się do pozycji radzieckich, krzyknęły śmiało Czerwonoarmistom: strzelajcie, za nami ukryli się Niemcy! Hitlerowcy w odpowiedzi dali ognia z automatów do mężnych patriotów zabijając czworo dzieci i troje dorosłych. Wśród zabitych znajduje się Szyszkina i jej 8-miesięczny syn Jurek, Żukowska z synami — 15-letnim Genadiem i 13-letnim Walentynem oraz 14-letnia Anna Jurkowa."

(W. Mołotow z noty protestacyjnej przeciwko bestialstwom hitlerowców, z dnia 27.4.1942 roku).

Wielonarodowa jest Armia Radziecka, bowiem wiele narodów ma wspólną ojczyznę w kraju Rad. Czytacie na tych stronach wycinek z powieści Beka o Kazachu, radzieckim dowódcy Momysz Uły.

Czytacie obok słowa GENERALISSIMUSA STALINA, posłuchajcie teraz fragmentu z książki Jerzego Putramenta, który tak w swych notatkach polowych z walk 1 POLSKIEJ DYWIZJI IM. TADEUSZA KOŚCIUSZKI przy boku Armii Radzieckiej ilustruje słowo INTERNACJONALIZM.

„...Zdarzyło się, że poległ dowódca którejś kompanii. Kompania leży pod ogniem, bez oficerów. Przechodzi tamtędy jakiś lejtnant ze służby łączności Czerwonej Armii. Któryś z podoficerów woła do niego, żeby objął dowództwo. Tamten ogląda się, wyciąga rewolwer: towarzyszci Polaki, za swobodnoju Polszu, wpieriod, urra! Poszli za nim jak w dym..." (listopad 1943).

Ten uchwycony na gorąco przez polskiego pisarza epizod to jeden z tysięcy przykładów wychowania żołnierzy radzieckich w duchu INTERNACJONALIZMU.

ARMIA — dziecko i obrońca rewolucji, ARMIA — wielonarodowa wspólnej, radzieckiej robotniczo - chłopskiej ojczyzny, ARMIA — nauczyciel i wyzwoliciel krajów walczących o wolność. Taką jest ARMIA RADZIECKA — ARMIA GENERALISSIMUSA STALINA.

BO do chrztu bojowego prowadził w 1918 roku pod Carycynem armię STALIN.

Bo pięciolatki ciężkiego przemysłu dającego armii broń i najnowocześniejsze wyposażenie zaplanował STALIN. Oto jak 4 maja 1935 roku STALIN rozprawia się z tymi, którzy nie rozumieją, że najpierw trzeba rozbudować przemysł ciężki, a potem przemysł innych produktów użytkowych:

„Przy takim planie nie mielibyśmy ani hutnictwa, ani przemysłu budowy maszyn, ani traktorów i samochodów, ani lotnictwa i czołgów. Bylibyśmy bezbronni wobec wrogów zewnętrznych".

Henryk Barbusse pisarz francuski powiedział w tym samym czasie:

„Jeśli wybuchnie wojna, niezłomną podstawą wiary w zwycięstwo dla narodów radzieckich będzie Stalin".

Stalin na czele wychowanej przez siebie armii osiągnął nie tylko zwycięstwo nad najeźdźcą dla narodów Związku Radzieckiego, ale i dla dziesiątków innych narodów a wśród nich i Polski.

Ze szkoły stalinowskich dowódców wyszło dziesiątki i setki wybitnych wojskowych, wyszedł wśród nich Polak, uczeń radzieckiej armii i jeden z jej dowodzących w zwycięskiej wojnie — MARSZAŁEK POLSKI KONSTANTY ROKOSSOWSKI.

Od Armii Radzieckiej i jej Wodza uczy się Wojsko Polskie nie tylko techniki wojskowej, ale przede wszystkim bezprzykładnie patriotycznej postawy obrońców ludowej ojczyzny, obrońców pokoju.

Bo, na straży pokoju stoją siły milionów, które nie chcą wojny, i stoi potężna nowocześnie uzbrojona, wyszkolona przez stalinowskich dowódców Armia Radziecka, stoją armie, które pod jej kierownictwem przeszły chrzest bojowy i wyzwoliły swe państwa ludowe, stoi zwycięska armia Chin Ludowych.

(WUKA)

Aleksander Mieżirow (przełożył W. Woroszylski)

Komuniści wystąpić

Są w wojennym rozkazie
słowa, trwalsze niż śmierć,
którym obca jest klęska,
którym obce wahanie.
Lecz nie zawsze ma prawo
nawet w boju najcięższym
użyć słów tych
dowódca,
prowadzący kompanię.

Regulamin piechoty
na pamięć już znam,
umiem plecak udźwignąć,
w boju czoła nie chylę,
gorzką wiedzę żołnierską
wychłeptałem do dna, —
a tych słów
nie znalazłem,
choć szukałem usilnie.

Rok dwudziesty.
Kłus koni w czarnym kurzu i mgle.
Eszelony.
Śmiertelna perekopska mordownia.
Interwencja i tyfus.
Wzmagający się gniew.
I na pewno już wiesz, że nie
wyjdziesz spod ognia.

Poprzez czas, poprzez przestrzeń
daleki gdzieś brzeg...
Jak się zerwać i pójść
W bój ostatni, najkrwawszy?
Lecz, jak widmo,
komisarz się podniósł
i rzekł:
— Komuniści, wystąpić!
Naprzód!

Zdarto z drzewców sztandary
pokonanych wojsk.
Milion tam zbudowano,
milion wałów i turbin.
Kierowano rzekami.
Zaorano ugory.
Nowe życie budując,
szły oddziały do szturmu.

Ale defekt tragiczny
raz do planów się wkradł,
runął wał betonowy
na pieniącej się rzece.
Tylko świt, tylko ślad,
tylko fale i wiatr,
tylko wiry głębokie,
gdzie szli na dno koledzy.

Kiedy już nie starczyło
zwykłych środków i miar,
kiedy silni padali i cofali się słabsi,
spojrzał
główny inżynier,
tchu zaczerpnął
i wstał:
— Komuniści, wystąpić!
Naprzód!

Letnim rankiem
spod stóp twych
wymykał się grunt,
ariergarda się wlokła,
zziębnięta i głodna.
I Messerschmidt błękity ołowiem
swym pruł.
Więc wiedziałeś: tym razem nie
wyjdziesz spod ognia.

Mosty,
mosty paliły.
Zła szerzyła się wieść.
Na uchodźców nie patrząc,
szli zmęczeni żołnierze.
I dowódcę oddziału
obudzić chciał deszcz,
a dowódca nie wstał.
A dowódca już nie żył.
Gorycz szlaków odwrotu
tylko krwią można zmyć,
można cofać się, czekać,
byle taki dzień nadszedł.
Wstał zastępca dowódcy,
szczeniak młody, jak my:
— Komuniści, wystąpić!
Naprzód!

Zdarto z drzewców sztandary
faszystowskich wojsk.
Całowano jedwabie
saperów i gwardii.
I przed grobem Lenina
w pierwszym maju pokoju
z szorstką dłonią przy daszku
krokiem przeszliśmy twardym.

Znowu chmury lutego
wicher i śnieg,
lecz nie stygnie żelazo —
jeszcze pachnie nim ziemia.
To przybliża się dzień.
To przeciąga się wiek.
Szron bagnety pokrywa
wartownikom spod Kremla.

Ale wszędzie,
gdzie metal powietrze znów tnie,
gdzie trwa bitwa lub praca ogromna,
tam zawsze
poprzez wieki,
na wieki,
ponad życie i śmierć:
— Komuniści, wystąpić!
Naprzód!

DECYZJA

ALEKSY TOŁSTOJ
fragment z powieści
„DROGA PRZEZ MĘKĘ"
odnoszący się do bitwy pod Carycynem z 1918 r.

TYLKO bystre, doświadczone oko mogłoby dostrzec, że na burej równinie, uchodzącej na zachód nie było bezludnie i spokojnie, ale odbywał się tam jakiś ostrożny ruch. Wszystkie nierówności ziemi, wszystkie pagórki, podobne do tysiąca mrowisk, rzucały długie cienie. Niektóre z nich zwolna zmieniały miejsce.

— Tyraliery się zmieniają — powiedział dowódca artylerii. — Pełzną, przystojniaczki... weźmy lornetę... widzisz, że błyskają jakieś paseczki?...

— Tak, to dziwne...

— Trzy dni temu Stalin uprzedzał nas, żebyśmy się tego spodziewali. Więc może to właśnie oni.. .

CHYTRY dowódca artylerii wydał rozkaz rozpalania ognisk na dawnych pozycjach baterii — już po ich zdjęciu, ognisk nie nazbyt wielkich, takich, żeby ogień płonął naturalnie — niechno nieprzyjaciel pomyśli, że czerwoni w tę zimną noc grzeją sobie bose nogi przy ogniu.

Po ponownym przeczytaniu rozkazu doszedł do wniosku, że jednak nie można całkowicie obnażać skrzydeł i zdecydował się na zostawienie pod Sareptą i Gumrakiem trzydziestu dział. Kiedy dowódcy dywizjonów odpowiedzieli mu, że zaprzęgi są na miejscach, amunicja i sanitariaty załadowane, ogniska zaś — wedle rozkazu — już tu i owdzie rozpalone — dowódca artylerii siadł do samochodziku, jeżdżącego na mieszance spirytusu i nafty, grzmiącego karoserią jak wóz cygański, i pojechał do Carycyna, do sztabu.

Przebrzęczał po ciemnym, opustoszałym mieście i zatrzymał się przed kupiecką willą. Wbiegł po nieoświetlonych schodach na drugie piętro i wszedł do dużego pokoju z gotyckim oknem i ciężkim sufitem. Paliły się tutaj dwie świece. Jedna stała na długim stole, zarzuconym papierami, drugą trzymał wysoko w ręku stojący przy ścianie przed mapą dowódca armii. Obok niego przewodniczący Rady Wojennej kolorowym ołówkiem zaznaczał przegrupowanie wojsk na jutrzejszą bitwę. Mimo, że w pokoju znajdowali się tylko ci dwaj najstarsi towarzysze i przyjaciele — dowódca artylerii z całą wojskową służbistością podszedł, zatrzymał się i zameldował o wykonaniu zadania rozkazu. Dowódca armii zniżył świecę i zwrócił się twarzą do niego. Przewodniczący Rady Wojennej odszedł od mapy i usiadł przy stole.

— Dwadzieścia baterii przed świtem będzie przesuniętych na odcinek czołowy — powiedział mu szef artylerii — siedem baterii zostawiłem na skrzydłach, pod Sareptą i Gumratem.

Przewodniczący Rady Wojennej, zapalający właśnie fajkę, odmachnął dym od twarzy i zapytał cicho i surowo:

— Jakie skrzydła? Co do tego ma Serepta i Gumrak? W rozkazie nie ma ani słowa o skrzydłach — nie zrozumieliście rozkazu.

— Nie, rozkaz zrozumiałem.

— W rozkazie jest powiedziane (dolne powieki mu drgnęły, oczy zwęziły się) — w rozkazie jest powiedziane wyraźnie: skoncentrować na czołowym odcinku całą artylerię, całą aż do ostatniej armaty.

— Towarzysze — gorąco zaczął mówić szef artylerii — przecież ten rozkaz — to stawka o życie i śmierć.

— Tak — potwierdził przewodniczący Rady Wojennej.

— Tak — powiedział dowódca

zwycięstwa

Zwycięski sztandar nad Reichstagiem

Sierżant M. JEGOROW
Bohater Związku Radzieckiego

Kompania nasza znajdowała się już niedaleko kanału, kiedy mnie i młodszemu sierżantowi, komsomolcowi Kantaria, wręczono czerwony sztandar. Od razu domyśliłem się, że polecają nam sprawę ogromnej wagi, i to nie tylko dla naszej kompanii, czy nawet pułku, ale dla całej dywizji. Każdy starał się choćby tylko ręką dotknąć sztandaru, który my mieliśmy zatknąć na szczycie Reichstagu.

Za oknem grzmiał silny ogień artyleryjski. Wreszcie nadeszła pora do wyjścia. Pobiegliśmy jeden za drugim. Razem z nami posłano kilku łączników. Zadanie ich polegało na tym, żeby natychmiast po zatknięciu sztandaru donieść o tym dowódcy naszego pułku, pułkownikowi Zinczenko.

Przebiegliśmy już kawałek; lecz ogień był wciąż tak silny, że musieliśmy się położyć w świeżej wyrwie od bomby. Leżymy i co chwila spoglądamy na szczelnie owinięty sztandar. Baliśmy się, że pokrowiec w biegu może się otworzyć. Ale wszystko w porządku. Wyskakujemy z wyrwy i biegniemy dalej. Do Reichstagu już niedaleko. Postanowiliśmy nie zatrzymywać się więcej. Tymczasem nasza kompania przeszła już kanał i zaraz zrobiło się raźniej.

Doszliśmy do szerokich schodów Reichstagu. Wchodzimy na górę. Ogień dalej trwa, wokoło nikogo nie widać, ale czujemy, że na nas ze strychu patrzą. Z Reichstagu, gdzie byli już nasi, też obserwują bacznie. I dowódca pułku pewnie widzi.

Na progu leżała drabinka. Przystawiłem ją do kolumny na balkonie Reichstagu i wołam do Kantarii:

— Otwórz szybko pokrowiec!

— A czym przymocować sztandar. — krzyczy w odpowiedzi Kantaria.

Teraz dopiero zabaczyłem, że rzeczywiście nie wzięliśmy sznura ze sobą.

— Przywiążemy pokrowcem — wołam i znowu zaczynam wchodzić po drabince do góry. Bardzo mi było niewygodnie stać, drabinka chwiała się, tylko patrzeć, jak upadnie.

— Wejdziemy do środka — mówi do mnie Kantaria, — zobaczymy lepiej, co się tam dzieje.

Idziemy na lewo. Ciemno. Wszystkie okna założone cegłami. Biegniemy na drugie piętro, a tam wre walka. Z góry Niemcy walą pociskami. My mieliśmy 5 granatów, tak że przynajmniej choć trochę mogliśmy pomóc piechocie.

— Jeżeli piechota weszła na górę, to i sztandar musi być na górze — powiedział Kantoria i zaczął opuszczać się w dół po sztandar.

Ja za nim. Wzięliśmy sztandar i znów biegniemy na górę. Postawiliśmy go w strzelnicy na drugim piętrze. Chcieliśmy wprawdzie jeszcze wyżej, ale dalej już nie można było przejść; na górnym piętrze wciąż jeszcze są Niemcy. Ale oto sytuacja nagle się zmieniła. Można już wejść nawet na trzecie piętro. Wkrótce powiewa już tam dumnie nasz sztandar. Chcieliśmy stale mieć go tam, gdzie właśnie toczył się bój. Wciąż trzeba było uważać, żeby jakiemuś Niemcowi nie udało się niepostrzeżenie przemknąć do sztandaru. A próby takie ponawiali oni dość często. Dopiero potem nasza piechota zdołała odrzucić Niemców silnie na prawo, torując w ten sposób przejście na strych. Znów zdejmujemy sztandar i pełzniemy ostrożnie do góry, tym razem już do samej figury konia, stojącej na dachu Reichstagu. Zrobiło się jasno, jesteśmy już ze sztandarem na szczycie. Rozglądamy się wokół: u naszych stóp płonie Berlin. Wszędzie rozpościerają się czarne dymy. Na dachu pękają pociski. Stoimy ze sztandarem i zastanawiamy się, gdzie najlepiej go postawić. Trzymamy się żelaznego konia. Inaczej fala powietrza zmiotłaby nas niechybnie. W pewnym momencie odłamek trafił w konia, przebijając mu brzuch. Koń był próżny wewnątrz, tak że powstała dziura. Kantaria mówi do mnie:

— No, dawaj sztandar. Tutaj chyba postawimy.

Włożyliśmy drzewce do dziury i zaczęliśmy schodzić na dół. Nagle widzimy, że naprzeciw nam biegnie żołnierz i woła:

— Sztandar widać tylko z jednej strony. Z dołu wygląda, jak gdyby trzymał go jakiś jeździec, siedzący na żelaznym koniu. Dowódca posłał mnie, żeby to koniecznie poprawić.

— Wolne żarty! — odpowiadamy mu — dziękujemy za rady, ale sztandar to już sami przestawimy.

Znów wyszliśmy na dach. Pod nogami trzeszczy rozbite szkło. Wszędzie poniewierają się odłamki kul. Gdzież, u licha, umieścić ten sztandar, żeby go było widać w całym Berlinie? Chyba tylko na kopule. Ale kopuła jest cała rozwalona i nie można się na nią wydostać. Szkło wyleciało, zostały same krawędzie. Właśnie po tych krawędziach postanowiliśmy wyjść do góry. Spojrzysz w dół, pod tobą głęboka przepaść. Ale szkoda tracić czasu, bo można za jednym zamachem i życie stracić. Na dach co chwila padają pociski.

Pełzniemy razem po krawędziach kopuły. Kantaria z przodu, ja za nim. Wyszliśmy wreszcie na sam szczyt. Przywiązujemy mocno sztandar pokrowcem i schodzimy na dół.

Przebiegamy przez plac. Ze wszystkich stron walą niemieccy strzelcy. Raz w jednym, raz w drugim miejscu słychać głośne okrzyki: „hurra". To nasi żołnierze rzuszają do szturmu.

Czerwony sztandar dumnie powiewający na szczycie Reichstagu dodaje im otuchy. Teraz po raz pierwszy widzimy go sami. Od razu zrobiło się nam lekko i wesoło na duszy.

Pułkownik przyjął nas po powrocie serdecznie, niemal po ojcowsku.

— Towarzyszu pułkowniku — melduje Kantaria, — wasz rozkaz został wykonany. Zatknęliśmy sztandar na Reichstagu.

— Zuchy — odpowiada pułkownik i mocno nas obejmuje. — A teraz odpoczywajcie.

Nas jednak ciągnie do Reichstagu, gdzie nasi towarzysze wciąż jeszcze stoczają ciężki bój pod zwycięskim sztandarem. Wraz z grupą żołnierzy zanieśliśmy im skrzynki z granatami i stację radiową. Przechodząc przez plac za każdym razem spoglądaliśmy na sztandar Zwycięstwa, powiewający na kopule Reichstagu. W pewnej chwili wydało się nam, że drzewce z lekka przechyliło się na bok. Pobiegliśmy na górę, sprawdziliśmy i przekonaliśmy się, że to tylko przywidzenie. Sztandar stał dalej prosto.

Zwycięskie czołgi radzieckie — w Berlinie. (Rok 1945)

— Siła naszej Armii Czerwonej polega na tym, że już od pierwszego dnia swoich narodzin wychowuje się ona w duchu internacjonalizmu, w duchu szacunku dla narodów innych państw, w duchu miłości i szacunku dla robotników wszystkich krajów, w duchu zachowania i utrwalenia pokoju między krajami. I właśnie dlatego, że nasza armia wychowuje się w duchu internacjonalizmu, w duchu jedności interesów robotników wszystkich krajów, dlatego jest ona, nasza armia, armią robotników wszystkich krajów. I o tym, że to stanowi źródło siły i potęgi naszej armii, przekona się kiedyś burżuazja wszystkich krajów, jeżeli zdecyduje się napaść na nasz kraj; ujrzy ona bowiem wówczas, że nasza Armia Czerwona wychowana w duchu internacjonalizmu, ma niezliczoną ilość przyjaciół i sojuszników we wszystkich częściach świata: od Szanghaju do New Yorku, od Londynu do Kalkutty.

(Z przemówienia J. W. STALINA wygłoszonego 1928 roku).

LENIN w 1917 roku rozmawia z żołnierzami

Al. Bek (przeł. Stefan Klonowski)

SZOSA WOŁOKOŁAMSKA

(Dwa fragmenty)

Zapoznając się ze mną wymienił swoje nazwisko. Nie dosłyszałem, więc zapytałem jeszcze raz.

— Baurdżan Momysz-Uły — powtórzył wymawiając wyraźnie sylaby.

Wydało mi się, że w tonie, jakim to powiedział, brzmi nuta zniecierpliwienia. Lubi widocznie, by go rozumiano od razu, pomyślałem sobie. Zwyczajem korespondenta wyjąłem notes.

— Przepraszam, jak się pisze wasze nazwisko? Odpowiedział.

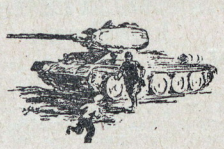

— Nie mam nazwiska. Byłem zdumiony. Wytłumaczył mi, że w przekładzie na rosyjski Momysz-Uły oznacza „syn Momysza".

— Jest to imię mego ojca — ciągnął dalej. — A nazwiska nie mam. Rozumiecie?

— Nie, nic nie rozumiem. Spojrzał na mnie i nic nie powiedział. Dopiero później, kiedy zapoznaliśmy się bliżej, dowiedziałem się, dlaczego mówi o sobie jako o człowieku bez nazwiska.

— Byłem i będę Kazachem — rzekł.

(Momysz-Uły opowiada o sobie)

Podszedł do mnie dowódca baterii artyleryjskiej.

— Czy działa są wycelowane? — zapytałem.

— Tak jest, towarzyszu dowódco batalionu.

— Załadować działa i zameldować! W części lasu najbardziej wysuniętej w stronę skrzyżowania dróg ustawiliśmy osiem armat. Część artylerzystów została przerzucona do innego punktu, gdzie stało sześć armat batalionu Szyłowa. Odległość od lasu do skrzyżowania dróg wynosiła zaledwie kilometr, wieś leżała tuż przed nami, niemieckie ciężarówki znajdowały się w zasięgu strzału armatniego i błysły dobrze widoczne, to się nazywa bić na wprost.

— Gotowe — zameldował dowódca baterii.

— Zaczynaj! Bić salwami! Salwami! Rozległa się komenda:

— Bateria... Pauza.

— Ognia! Błysnęło. Buchnęło. Zadrżała ziemia.

— Ognia! — Niemcy zeskakiwali z ciężarówek, kryli się w rowach przydrożnych po obu stronach drogi, znikła gdzieś regulacja ruchu.

— Ognia! — Nie, panowie zwyciężcy, nie przejdziecie tu! Odcięliście nas? — Nie. Nasz ogień odciął wam drogę, rozbił wasze kolumny. Pilno wam było do Moskwy. Zatrzymajcie się. Naprzód zmierzcie się z nami, jeśli łaska, spróbujcie zgnieść batalion Armii Czerwonej.

Czy korespondent krytykuje?

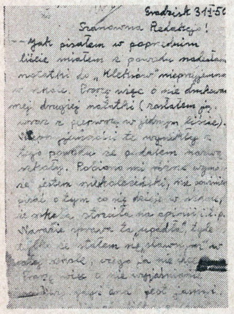
Grodzisk 31.I.56
Szanowna Redakcjo!
Jak pisałem w poprzednim liście miałem z powodu nadesłania notatki do „Kleksów" nieprzyjemności w szkole.

DO redakcji przyszedł list od kolegi Matejczuka z Grodziska:

„Jak pisałem w poprzednim liście, miałem z powodu nadesłania notatki do „Kleksów" nieprzyjemności w szkole. Nieprzyjemności te wynikły z tego powodu, że podałem nazwę szkoły. Robiono mi różne wymówki, że jestem niekoleżeński, że nie powinienem pisać o tym co się dzieje w szkole, że szkoła ta straciła na opinii itd"...

Kolega Matejczuk prosi również, aby w przyszłości nie podawać jego nazwiska.

Sprawa kol. Matejczuka nie jest tylko jego sprawą. To sprawa wszystkich korespondentów.

Kolega Matejczuk przysłał do redakcji notatkę krytyczną. Widocznie notatka odpowiadała prawdzie, bo wywołała natychmiastowy oddźwięk. Oddźwięk ten był jednak niesłuszny, a to dlatego, że koledzy mieli żal do niego a nie do samych siebie. Kolega Matejczuk kierował się słuszną zasadą. Uważał, że krytyka powinna uświadomić kolegom niesłuszność ich postępowania po to, aby zmienili to postępowanie. A co na to koledzy? Powiedzieli, że... kol. Matejczuk jest niekoleżeński, że... psuje opinię szkole.

A nam się wydaje, drodzy koledzy, że to właśnie wy psujecie opinię a nie kol. Matejczuk, że wy jesteście niekoleżeńscy a nie kol. Matejczuk. Bo czy możemy nazwać niekoleżeństwem wskazywanie błędów z myślą o tym, aby pomogło do ich przezwyciężenia? Tak samo z tą opinią. Szkoła ma dobrą opinię. To bardzo dobrze. Ale są też tam widocznie sprawy, których poprawie nie może jeszcze podnieść opinię szkoły. Celem tego artykułu nie jest bynajmniej tylko wykazanie niesłuszności zarzutów stawianych kol. Matejczukowi, ale i wytłumaczenie jego kolegom, że krytyka powinna pomagać w pracy, a nie szkodzić.

Po to krytykujemy, aby wskazać braki i pokazać w jaki sposób można je naprawić. Krytyka jest więc zajwiskiem zdrowym. Zdrowym oczywiście tylko wtedy, gdy podaje prawdziwe fakty i nie tłumaczy ich w sposób prowokacyjny.

Słuszne będzie chyba przytoczenie słów Prezydenta Bolesława Bieruta:

„Przestrzegać, aby krytyka i samokrytyka, zarówno od góry jak i dołu, nie była dławiona przez czynniki i osoby, których dotyczy, o ile, oczywiście, nie posiada ona charakteru jawnie wrogiej czy ukrytej dywersji".

„W tym celu otoczyć również odpowiednią opieką i wziąć w ochronę przed atakami wrogiego środowiska korespondentów prasy robotniczej i chłopskiej, zabezpieczyć, aby sygnalizowane przez nich spostrzeżenia były wnikliwie rozpatrywane i załatwiane w myśl interesów państwa i klasy robotniczej, wreszcie wynagradzać ich za zasługi w ich pracy".

Jak należy tłumaczyć te słowa? Należy je tłumaczyć w ten sposób, że nie tylko w fabryce i na wsi należy krytykować, ale również i w szkole. Trzeba poddawać krytyce niewłaściwy stosunek do nauki, złą pracę organizacji na terenie szkoły, niekoleżeńskie postępowanie. Takie są między innymi zadania korespondentów harcerskich i szkolnych.

Nie można oczywiście niesłusznych zarzutów kolegów pod adresem drugiego kolegi korespondenta mechanicznie określać jako wrogich ataków. To określenie można zastosować tylko wobec prawdziwych wrogów Polski Ludowej. A wiemy przecież dobrze, że wśród młodzieży szkolnej takich wrogów dużo nie ma. Jeśli potępiają swego kolegę za to, że przesłał krytyczną notatkę do pisma, to przeważnie tłumaczyć należy to tylko niezrozumieniem, które jednak ciągle powtarzane mogłoby rzeczywiście iść na rękę wrogom Polski Ludowej. Chętnie widzieliby oni, jak polska młodzież kłóci się ze sobą. O tym trzeba zawsze pamiętać.

Jaki wniosek z tego wypływa? Wniosek chyba taki:

Korespondent ma prawo krytyki, powinien krytykować

oczywiście w sposób, który ułatwiałby krytykowanym naprawienie błędów. Ci, którzy uważają, że nie można krytykować, powinni się zastanowić, pomyśleć, a na pewno dojdą do wniosku, że krytyka pomaga usuwać niedociągnięcia w pracy.

Zanim jednak napisze się do redakcji jakieś słowa krytyki trzeba porozumieć się z kolegami, nieraz z nauczycielem. Trzeba się poradzić. Wtedy mamy pewność, że nasze zdanie jest słuszne i podzielane przez innych.

Sądzimy zresztą, że nasi korespondenci zabiorą głos w tej sprawie.

LESZEK BŁASZCZYK

Gazetka POMAGA NAM w pracy i nauce

W OSTATNIM czasie wielu czytelników „Świata Młodych" pisze o gazetkach ściennych. Głosy są różne, ale świadczą o jednym: z gazetkami ściennymi w szkołach nie jest dobrze.

„W naszej szkole jest gazetka ale nikogo ona nie interesuje — pisze kol. Łajs Eugeniusz z Łodzi. Dlaczego tak się dzieje? Daje na to częściową odpowiedź kol. Ireneusz Makówka, też z Łodzi.

„W skład redakcji gazetki ściennej **„Głos tygodnia"** wchodzi kilku kolegów, którzy kolejno ją redagują m. inn. i ja także. Gdy zbliżała się moja kolejka dałem tematy artykułów kolegom, którzy mieli je opracować. Kilku z nich obiecało przynieść ilustracje

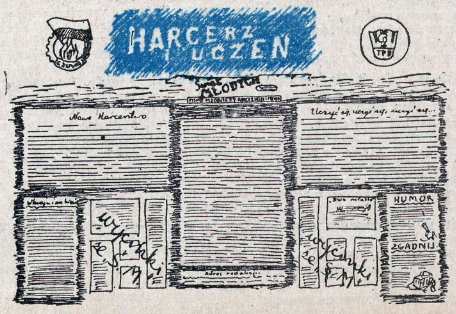

(gazetkę ma właściwie redagować cała klasa, a prace techniczne mają wykonywać redaktorzy). Tak więc, na drugi dzień zgłaszam się do kolegów po artykuły i co się okazuje: Jeden z nich mówi, że nie miał skąd wziąć materiału do opracowania, drugi znów, że nie znaleźli ilustracji; dopiero gospodarz klasy dał im jakieś książki, w których znajdował się materiał i za dwa dni jaki taki materiał już miałem. Teraz znów przepisywanie i klejenie artykułów. Wszystko za późno oddane, gazetka także opóźniona i mizerna. W kilka dni później jeden z kolegów w swoim wypracowaniu pt. „Wnętrze szkoły" poruszył sprawę gazetki. Napisał więc, że gazetka jest anemiczna, że kolegom redaktorom nie chce się zbierać artykułów, bo i po co itd. Kolegą tym był nie kto inny tylko kol. Mischke, który wspaniałomyślnie obiecał przynieść ilustracje i nie wywiązał się ze swego zadania. Z tego wszystkiego można wysnuć jeden wniosek — redaktorów jest dużo, kolegów, którzy by chcieli widzieć ładną gazetkę, a nic nad nią nie pracować, też jest dużo, zaś gazetka jak „kulała" tak kuleje nadal.

Niewątpliwie brak zespołowej pracy ujemnie odbija się na całości gazetki. Janusz Skwara zdaje sobie dobrze sprawę z tego. W swym opowiadaniu tak o tym mówi:

„Jedno tylko martwiło Kazika. Żaden kolega z innej klasy nie chciał przysyłać własnych prac do „redakcji". Ile razy zaglądał do specjalnie zrobionej w tym celu skrzynki pocztowej, tyle razy była ona pusta."

Kolega Bogumił Pekarski z Jarosławia w swym liście pisze, że wykonał dla uczniów jednej ze szkół gazetkę. Korzystał przy pracy z artykułów zamieszczonych w „Świecie Młodych". Mimo, że gazetka wypadła zupełnie dobrze (rysunek zamieszczamy) posiada jeden brak: nie została wykonana zespołowo. Nie zapowiada się też lepiej na następne numery.

Co robić z gazetkami? — padło pytanie na jednym z zebrań redakcji „Świata Młodych". Odpowiedź była jedna. Musimy pomóc naszym zespołom redakcyjnym w ich pracy. W jaki sposób? Będziemy częściej niż dotychczas zamieszczali artykuły, które pomogą „gazetkarzom" w pracy. Stworzymy przy redakcji **„Świata Młodych" specjalną poradnię.**

Tak więc drodzy „gazetkarze", chcemy wam pomóc. Chcemy, aby wasze gazetki były dobrymi gazetkami, aby były prawdziwym obrazem życia szkoły, drużyny. Chcemy, aby te gazetki pomagały wam w pracy i nauce.

W następnym numerze powiemy sobie jeszcze o tym.

A wy swoją drogą piszcie do nas o gazetkach, które redagujecie. Piszcie jakie macie trudności, jakie osiągnięcia. Wspólnie postaramy się zrealizować hasło ze Zjazdu Korespondentów — każdy korespondent redaktorem lub współredaktorem gazetki ściennej.

A więc „Szkołę Gazetkarzy Świata Młodych" uważmy za otwartą.

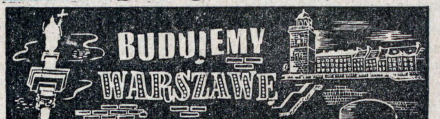

WYNIKI WSPÓŁZAWODNICTWA

POWIATOWY Szkolny Komitet Odbudowy Warszawy w Siedlcach — pierwszy nadesłał do warszawskiego Wojew. SKOW wyniki I-go etapu współzawodnictwa pracy Szkolnych Kół OW. Z zainteresowaniem studiujemy nadesłane sprawozdania.

Większość sprawozdań wypełniana jest przez samą młodzież. Da się to poznać po niewyrobionym charakterze pisma. I to jest najciekawsze, że właśnie te koła z których sprawozdania wypełniała młodzież — mają najlepsze wyniki. Wniosek prosty: młodzież w tych kołach wykazała dla zagadnień odbudowy Warszawy najwięcej zrozumienia i zainteresowania; sama załatwia wszelkie sprawy, oczywiście także i swoje sprawozdania pisze osobiście, nie pozwalając się wyręczać opiekunom.

Oto pierwsze z tych sprawozdań, od Szkolnego Koła OW przy Publ. Szkole Podstawowej w Wojnowie. Wszyscy uczniowie szkoły w liczbie 150 należą do SKOW. Koło wpłaciło za 4 ostatnie miesiące r.ub. 18.365 zł. na SFOS, wszystkie sprawozdania wysłało punktualnie, zorganizowało 2 przedstawienia dla młodzieży, 1 zabawę, 2 loteryjki szkolne, uzyskało ze zbiórki odpadków użytkowych i ziół 515 zł., z pracy zarobkowej na SFOS 800 zł. i z kwesty ulicznej 2,800 zł. Prócz tego opracowano i wydano 4 numery gazetki ściennej. Za wszystkie te prace ustalono 812 punktów.

Inne Koło, przy Publ. Szk. Podstawowej w Łosicach, liczy 106 czł. **na 207 uczniów. Zebrało na SFOS** 7.440 zł., wysłało sprawozdania, zorganizowało poranek literacki i loterię fantową oraz wydało 12 numerów gazetki SKOW. Za te 12 gazetek zaliczono Kołu 598 punktów.

Szkolne Koło przy Publ. Szk. Podstawowej w Krzesku — zyskało 411 punktów. Szkoła Podst. Nr 6 w Siedlcach — 153 punkty itd.

Z pośród SKOW przy średnich zakładach naukowych Koło przy Gimnazjum im. B. Prusa w Siedlcach liczy 400 członków tj. tylu ilu jest uczniów. Zorganizowało 2 przedstawienia amatorskie i 1 wieczór literacki oraz wydało 4 gazetki ścienne uzyskując 164 punkty. Inne SKOW przy gimn. im. królowej Jadwigi — zyskało 165 punktów.

Na ogół lepsze wyniki wykazują Szkolne Koła OW przy szkołach podstawowych, niż przy szkołach średniego typu — biorąc pod uwagę wszelkie posiadane możliwości.

Najlepsze wyniki w powiecie uzyskało bezsprzecznie Koło w Wojnowie. Pracowitość tego Koła jest rzeczywiście imponująca i służyć może za przykład wszystkim innym kołom.

Porównanie wyników współzawodnictwa wykaże wiele interesujących szczegółów działalności Szkolnych Kół OW, wiele przykładów pomysłowości, przedsiębiorczości i inicjatywy naszej młodzieży oraz umiejętności pokonywania trudności, tudzież organizowania pracy zespołowej na należytym poziomie.

A na tym tylko zyska dobro ogólne, konkretnie: odbudowa Stolicy i wychowanie społeczne młodzieży.

Ge

Harcerska loteria książkowa

Na ulicy widzę namiot, wokół niego skupiają się gęsto ludzie. Zaintrygowany podchodzę bliżej. okazuje się, że w namiocie urzędują dwie harcerki, które sprzedają losy loterii książkowej. Popyt na losy jest wielki, cóż zresztą dziwnego, wszak jeden los kosztuje tylko 30 zł, a co trzeci los wygrywa przy tym wabią oko rozłożone na stoliku najlepsze książki wydawnictwa — „KSIĄŻKA I WIEDZA". Co chwilę podchodzą do stolika szczęśliwcy po wygraną, jeden odchodzi z „Opowieścią o prawdziwym człowieku" Polewoja, drugi uniósł pod pachą od razu 3-tomową „Tragedię amerykańską" Graizera. Jeden z moich kolegów narzeka wprawdzie, że po raz czwarty wyciągnął broszurę pt. „Życie i praca Pawlenki".

Takie stoiska zorganizowała Chorągiew Morska Harcerzy w mieście i na wsi. Akcja Upowszechnienia Książki przynosi również zyski drużynom, gdyż 10 proc. uzyskanej ze sprzedaży losów sumy wpływa do kasy drużyny, która przy tym przyczynia się do podniesienia poziomu czytelnictwa.

ŻYŁKOWSKI OLAF
(Gdańsk)

W naszej świetlicy – 23 lutego

Pieśń — „Droga"

Tekst: L. OSZANIN
Tłum.: K. GRUSZCZYŃSKI

Muz.: A. NOWIKOW

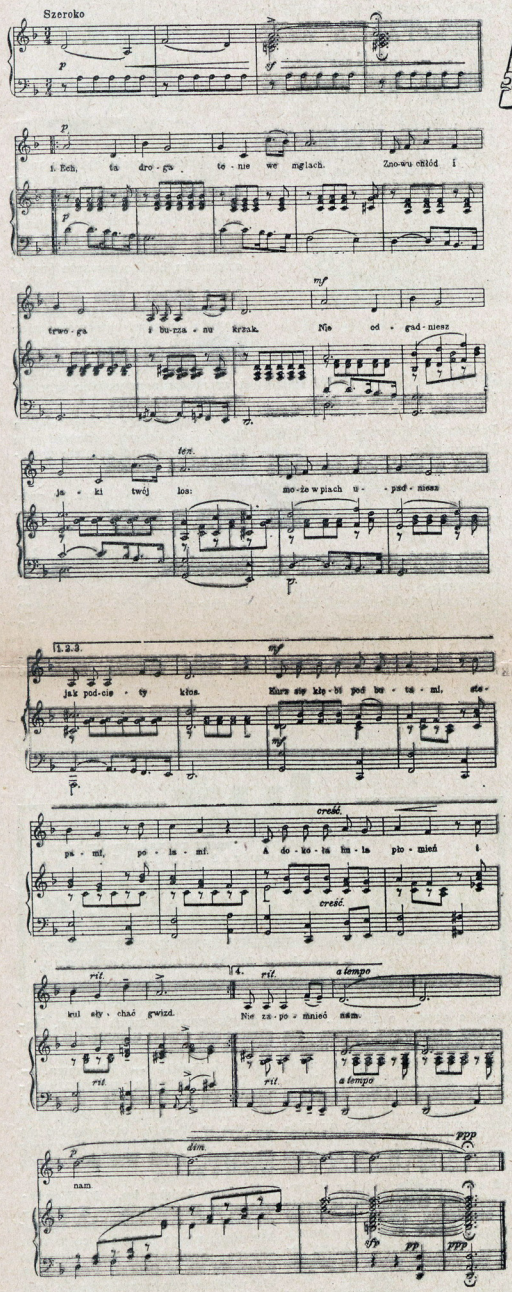

II.

Ech, ta droga
Tonie we mgłach.
Znowu chłód i trwoga
I burzanu krzak.
Wron krakanie ozwie się znów.
Kryje się w burzanie
Przyjaciela grób.
Ech, ta droga wciąż się dłuży
i kurzy
i chmurzy.

A dokoła dymią stepy,
Nieznany ten kraj.

III.

Ech, ta droga
Tonie we mgłach.
Znowu chłód i trwoga
I burzanu krzak.
Śnieg, czy wichry,
Stepy, czy łan.
Już tej drogi, bracia,
Nie zapomnieć nam.

Kraj sosnowy, —
Jarzy się brzask.
Matka u zagrody
Z płaczem wita nas.
I na dolę i niedolę
przez pole.
przez pole.
Oczy bliskich nas prowadzą,
Prowadzą na bój.

IV.

Ech, ta droga
Tonie we mgłach.
Znowu chłód i trwoga
I burzanu krzak.
Śnieg, czy wichry,
Stepy, czy łan.
Już tej drogi, bracia,
Nie zapomnieć nam.

Leszek przyszedł na zbiórkę swego zastępu, mocno zamyślony.

— Co się stało? Zmartwienie jakie?

— Nie... tylko myślę... widzicie...

— Myślisz? Wprawdzie tego nie widzimy, ale co myślisz?

— 23 lutego jest rocznica powstania Armii Czerwonej. Wszyscy jesteśmy członkami TPPR, a nie robimy dotąd właściwie nic. Myślę, że naszym zadaniem, zadaniem zdobywających sprawność świetliczanina, będzie przygotować to święto dla całej klasy.

— Dobry pomysł, ale jak to zrobić?

— No, właśnie. Byłem już w tej sprawie u wychowawczyni. Bardzo się ucieszyła. Dała mi trochę materiałów i wskazówek i powiedziała, że pomożemy jej prowadzić lekcję historii tego dnia

— O, to bardzo ciekawe!

— No, to może dobrze by było przygotować jaką gazetkę dla klasy.

— Ja mam takie ładne zdjęcie: żołnierz radziecki trzyma na ręku dziecko

— O, wiem. To jest **„Żołnierz-Oswobodziciel"**. To posąg z mauzoleum poległych żołnierzy radzieckich w Berlinie.

— A ja znam dwa wiersze o żołnierzach radzieckich.

— Zaraz, poczekajcie. Wychowawczyni mówiła, żebyśmy się postarali pokazać wszystkim w jakiś ciekawy sposób, na czym polega siła Armii Radzieckiej. I co my jej zawdzięczamy. I czego Wojsko Polskie uczy się od Armii Radzieckiej. Dostałem od naszej pani książeczkę z przemówieniem tow. **STALINA**, w której jest wydrukowane jego przemówienie pt. **„O trzech cechach charakterystycznych Armii Czerwonej"**.

— Możemy je włączyć do gazetki.

— Albo zrobimy napis w klasie.

— I proponuję na lekcję historii przygotować mapę: **szlakiem zwycięstwa Armii Czerwonej.**

— A ja mam zupełne inny pomysł.

— Jaki?

— Nie powiem wam teraz. Muszę poszperać w bibliotece i opracować go.

— Dobrze, chłopcy — zdecydował Leszek — Macie dwa dni czasu. Dzielimy się na „dwójki". Każda dwójka opracuje jeden projekt i dołączy do niego materiały.

Po dwóch dniach:

PROJEKT PIERWSZY (Antek i Włodek)

Gazetka ścienna. Damy w niej:

Cytaty z przemówienia Generalissimusa STALINA o Armii Radzieckiej, ilustrację na temat: braterskie armie walczą. (Weźmiemy je z „Płomyka", „Żołnierza Polskiego", Przyjaźni"), wyjątek z wiersza **Szenwalda: „Czerwona Armia"** ze zbioru poezji Szenwalda, ogłoszenie konkursu na opowiadanie do gazetki pt. „Moje wspomnienia z dnia Wyzwolenia", wreszcie damy wyjątek z książki **Broniewskiej „Krystek z Warszawy".**

Wyjątek z wiersza Lucjana Szewalda pt. „Czerwona Armia".

Wyzwolicielko ludów!
O lawino chwały,
W hełmach, które w milion gwiazd
świecą, jak wystrzały!
Armio w szarych szynelach,
kwitnieniem ran krwawa,
Wierna jak śmierć, a droga,
niby ręka prawa!...

...Pozdrawiam Ciebie, Armio
Grozy, Armio Mocy!
Wybawicielko Świata!
Wichuro pomocy!
Wsłuchuję się w gromowy rytm
Twoich szeregów,
Wielbię upór żołnierzy
i mądrość strategów,
Padam, śmiertelnym z Tobą
stopiony porywem,
Z każdym zwycięstwem Twoim
na nowo się zrywam!

Dla nas duma i radość i zaszczyt
i siła
W tym, że we wspólnych bojach
krew nasza zrosiła
Przedpola polskich równin,
że w bombowym leju
Z jednej menażki jedli Polak
i Rosjanin...

Wyjątek z książki Broniewskiej

„Rany! Chyba nasi! Niemcy przecież strzeliliby od razu — mruknął Krystek i czuł, jak radośnie wali mu serce — zaraz... Lecieć nie można na przełaj. Niemcy pewnie zostawili czujki...

Zsunął się z belki i zaczął pomalutku iść drogą.

— Ustrzeli mnie jakiś Niemiec ze strychu, czy nie? — myślał, a mrówki chodziły mu po plecach. Przy kartoflisku pochylił się nad pierwszym krzakiem, przykucnął, zaczął podkopywać krzaczek. Wyciągnął grudkę ziemi i włożył ją w kieszeń. Potem wszedł w bruzdę, tu i tam się jeszcze pochylał, niby podbierając ziemniaki. Dobrnął tak prawie do krzaku upatrzonego jeszcze ze sterty. I wtedy usłyszał cichy głos:

— Wot mołodiec! Nastojaszczyj razwiedczyk...

Po polsku znaczyło to po prostu

— A to zuch! prawdziwy zwiadowca.

Tego Krystek nie zrozumiał, bo nie znał języka rosyjskiego. Ale wtedy odezwał się drugi głos, już całkiem po polsku:

— Swój chłopak i nie w ciemię bity..."

PROJEKT DRUGI (Zbyszek i Józiek)

Opowieść o żołnierzach Armii Czerwonej pt. „Książki mówią".

1. Bohaterstwo żołnierza radzieckiego (wyjątki z książek: Kassil — „Moi drodzy chłopcy", Bek — „Szosa Wołokołamska", Polewoj — „Opowieść o prawdziwym człowieku", Katajew —„Syn pułku").

2. Cały Związek Radziecki jest jednym frontem. Wszyscy: dzieci, i starzy, robotnicy w fabrykach i chłopi w kołchozach współdziałają z armią. (Książki: Pantielejew i Sotnik — „Słowo honoru", Lukstanow —„Malec", Ryss — „Lenka szuka ojca", Gajdar — „Timur i jego drużyna". Azajew — „Daleko od Moskwy").

3. O braterstwie broni żołnierza polskiego i radzieckiego znajdziemy w książce Broniewskiej „Krystek z Warszawy".

Uwaga! Podajemy więcej książek, abyśmy mogli wśród nich wybierać.

PROJEKT TRZECI (Wiesiek i Edek).

Wykonanie mapy pt. „Szlakiem zwycięstwa Armii Radzieckiej" (Projekt w załączeniu).

Uwaga! Najważniejsze etapy i dane o nich (daty, liczby pokonanego przeciwnika, najważniejsze zdobycze wojenne, znaczenie strategiczne zdobytego obiektu), pomógł nam zdobyć brat Edka — Jurek, zetempowiec.

PROJEKT CZWARTY (Andrzej i Janek).

Armia Czerwona tematem lekcji historii.

1. Pieśń o Ojczyźnie („Nieobjęta dla ludzkiego oka").

2. Wiersz (wyjątek) Szenwalda pt. „Czerwona Armia".

3. Inscenizacja fragmentu pt. „Rozmowa przed bitwą" z książki Beka „Szosa Wołokołamska".

4. Piosenka „Dwie matki" („U brzegu Wisły siwej").

Uwaga! Tego dnia powiesimy w klasie na trzech kartkach brystolu ładnie napisane „Trzy cechy charakterystyczne Armii Czerwonej".

(Materiał czerpaliśmy z książki pt. „Armia Radziecka" — wyd. „Prasa Wojskowa").

A teraz — u wychowawczyni odbywa się narada. Chłopcy omawiają projekty. Co z tego zrobią u siebie?

KAZIMIERA GALIŃSKA

Piotruś i Wilk

To jest Piotruś — powiedział prowadzący konferansjerkę **Jan Wesołowski** i przez fale eteru popłynęła muzyka, z której od razu można było poznać, że Piotruś to wesoły chłopak, trochę urwis ale taki, że każdy czuje do niego sympatię.

Zapytacie zapewne, co, gdzie, kiedy? Otóż sprawa wygląda tak: **Polskie Radio** w niedzielę 5-go lutego o godz. 16.20 nadało audycję muzyczną pt. **„Piotruś i Wilk"**.

— No to cóż — powiecie — audycja jak każda inna.

A właśnie że nie! Zupełnie inna niż „zwyczajne audycje". Wyjaśnię Wam dlaczego.

Przez radio często słyszycie koncerty. Wielu z Was (ci oczywiście, którzy lubią muzykę) słucha z przyjemnością, a nawet rozumie. Ale jeszcze wielu wśród Was koncertów nie słucha. Jeden znajomy harcerz najlepiej mi to raz powiedział:

— Nie słucham, bo muzyka jest taka strasznie poważna i nie rozumiem jej wcale. Tak samo mogą powiedzieć niektórzy z Was.

Polskie Radio oczywiście zdaje sobie z tego sprawę, toteż postanowiło nadać raz taki koncert, który zainteresowałby jak największą ilość dzieci. Stało to się właśnie w niedzielę 5-go lutego.

Koncert zaczął się od tego, że **Jan Wesołowski** na początku powiedział mniej więcej tak:

— Słyszeliście na pewno wiele baśni. Są też i tacy, którzy baśnie widzieli w kinie, w teatrze. Ale nikt z Was pewnie jeszcze nie słyszał takiej baśni, która nie jest mówiona, ani pokazywana a... wygrana na instrumentach. Tym razem taką baśń usłyszycie. Nazywa się ona „Piotruś i Wilk". Skomponował ją **Sergiusz Prokofiew**, który bardzo lubi dzieci i dlatego często komponuje dla nich muzykę. A komponować dla dzieci to sprawa bardzo trudna, bo trzeba przede wszystkim dobrze wiedzieć, co dzieci lubią, a co nie i dlatego bardzo niewielu kompozytorów tworzy dla nich muzykę. **Sergiusz Prokofiew** napisał wiele uworów dla dzieci...

Ponieważ nie wszyscy o tym wiedzą, to muszę objaśnić, że muzyka to jakby język. Przekonacie się zresztą sami. Na przykład Piotruś w tej baśni „oznaczony jest" taką melodią — i tu przeczytajcie sobie zdanie na początku artykułu.

W ten sposób młodzi radiosłuchacze zapoznali się z osobami i zwierzętami występującymi w baśni. A więc ptaszek miał melodię miłą, świergotliwą. Wilk znów huczącą, niemal straszną. Tak samo myśliwi mieli swój marsz, zakończony dźwiękami podobnymi do strzałów z fuzji.

Gdy już wszyscy wiedzieli co i jak, znany aktor **Andrzej Bogucki** zaczął opowiadać treść baśni. Gdy powiedział kilka zdań, orkiestra symfoniczna **Polskiego Radia** pod dyrekcją **Stefana Rachonia** (znanego Wam też zapewne z audycji) opowiadała to samo, ale „językiem muzycznym".

I tak jedno po drugim, aż wreszcie Piotruś złapał wilka, myśliwi pomogli mu uwiązać go na sznur i wspólnie zaprowadzili do ogrodu zoologicznego w takt radosnego marsza.

Po skończonej baśni okazało się, że wszyscy „konsumenci muzyki" (ach, zapomniałem dodać, że koncert odbywał się w sali warszawskiego **„Ogniska"** i stamtąd był transmitowany przez radio) doskonale zrozumieli „muzyczny język".

Polskie Radio będzie częściej nadawało takie koncerty. Mogę Was zapewnić, że warto je posłuchać.

Gdy wychodziłem z „Ogniska" **Zosia Kwiatkowska** — uczennica jednej ze szkół warszawskich, miała tylko jedną uwagę:

— Gdyby tak po tym mówionogranym koncercie jeszcze raz powórzyć samą muzykę. Przyznałem jej wtedy rację.

A o muzyce jeszcze w najbliższym czasie w „Świecie Młodych" będziemy mówić. Napisze o tym jeden z wybitnych polskich kompozytorów.

B. L.

Gdyby człowiek odżywiał się tylko tłuszczami, mąką, cukrem oraz ziemniakami, musiałby niechybnie zginąć. Jak myślicie — dlaczego? Bo brakowałoby mu białka, tej najważniejszej substancji odżywczej, która w organiźmie człowieka pełni rolę podstawowego materiału budulcowego, podobnie jak cegła jest materiałem do budowy naszych domów. Murowany dom z cegieł może przetrwać dziesiątki, a nawet setki lat przy rzadkich jedynie naprawach — organizm ludzki wymaga nieprzerwanej dostawy ciągle nowego budulca dla swych komórek i tkanek. Musi być po prostu ciągle odnawiany. Zużywa się bowiem w czasie różnorodnych procesów życiowych.

Spożywane pokarmy dostarczają nam jednak nie tylko budulca, lecz również i energii, którą same otrzymały niegdyś

od słońca. Ta ostatnia uwaga dotyczy zarówno pokarmów roślinnych jak i zwierzęcych. — Rośliny bowiem pobrały swą energię wprost od słońca, a zwierzęta korzystały z pośrednictwa roślin, które stanowiły ich pożywienie.

Ilość energii wytwarzanej przez organizm ludzki mierzy się w kaloriach. Jedna kaloria jest to taka ilość ciepła, jakiej potrzeba do ogrzania 1 kg wody o 1 stopień C. Można to jeszcze wyrazić w inny sposób. Jedną kalorię — można zamienić na pracę niezbędną do uniesienia 426 kg ciężaru na wysokość 1 metra. Jednakże organizm ludzki potrafi przetworzyć na energię zaledwie 1/5 część spożytych przez siebie pokarmów.

Powiedzieliśmy przedtem, że białko stanowi podstawowy materiał budulcowy żywego organizmu. W tym samym stopniu tłuszcze są głównym magazynem naszej energii (1 g tłuszczu daje przeciętnie 9 kalorii, podczas, gdy spalanie białek tylko 4 kalorie z 1 g), zaś węglowodany zawarte głównie w mące i cukrze uważane są za zasadniczy materiał napędowy naszych ciał. Energię otrzymujemy przez spalanie się białek, węglowodanów i tłuszczów. Powiedziałem „spalanie", jak gdyby organizm był jakimś piecem. Jest nim w pewnym sensie istotnie. Proces spalania polega mianowicie na łączeniu się materiałów z gazem znajdującym się przede wszystkim w powietrzu — tlenem.

Tlen wciągamy do wnętrza swego organizmu przez oddychanie — on to powoduje przemianę naszego pożywienia w energię. Dzięki niej więc możemy żyć i pracować. Dobrze, powiecie, wszystko pięknie, ładnie, ale ile potrzebuje człowiek zjeść, aby mógł właśnie żyć i pracować. Odpowiem krótko: musi spożyć pożywienie o takiej wartości kalorycznej jaką traci na dobę. A ile traci? Oto tabelka strat energii w ciągu doby w zależności od wykonywanego zawodu.

Zawód	straty energii
Zdrowy człowiek w spoczynku	2.400
Pracownik biurowy	2.500
Maszynistka	2.800
Rolnik w czasie zbiorów	3.200
Robotnik-metalowiec	3.300
Górnik	3.900
Tragarz	8.000

Jak widać, przy pracy umysłowej traci się dodatkowo (w porównaniu ze spoczynkiem) nieznaczną tylko ilość kalorii. Przy pracy fizycznej strata energii jest tym większa im większa ilość mięśni bierze udział w ruchach ciała. Uczeni i praktycy starali się niejednokrotnie przeprowadzić ocenę pracy człowieka na podstawie straty energii. Tego rodzaju ocena była jednak fałszywa.

Wielki filozof i uczony Engels tak wyśmiewa te próby: „Niech spróbują — powiadał o uczonych — wyrazić jakąkolwiek pracę artystyczną w kilogramometrach i niech na tej podstawie określą płace". Strata energii to tylko jedna strona wielkiego procesu pracy. Praca jest bowiem świadomą i społecznie pożyteczną działalnością człowieka. A działalności tej nie sposób wyrazić tylko w kalorjach.

W każdym razie ogólnie można stwierdzić, że w ciągu doby człowiek powinien spożywać ok. 80—100 g białka, 50—80 g tłuszczu i 400—500 g węglowodanów, co razem daje ok. 3 tys. kalorii. Pełnowartościowe dla człowieka białko zawarte jest w jajach ptasich (zarówno białko jak i żółtko) oraz w mięsie i rybach. Węglowodany zaś występują niemal we wszystkich potrawach roślinnych. Najprostsze węglowodany to skrobia znajdująca się w ziemniakach i w zbożu oraz cukier trzcinowy lub buraczany.

A teraz jeszcze jedna tabelka ilustrująca straty energii, tym razem jednak na godzinę w zależności od zawodu.

	kal. na godz.
Górnik w kopalni	443
Szybkie chodzenie	140—250
Lekka praca domowa	100
Maszynistka	21— 80
Mówca	58
Pisanie	20
Czytanie trudnej książki	7,9

Jak z powyższego widać, lekka praca domowa wcale nie jest taką lekką.

WASZ CIEKAWOSTEK

Już

w przyszłym numerze zaczniemy drukować ciekawą powieść J. JEFREMOWA

»Cień przeszłości«

z rysunkami M. WĄLENTYNOWICZĄ

Alina Majewska z Warszawy. — Pytacie, koleżanko, co trzeba robić, żeby zostać korespondentką Świata Młodych. Po pierwsze — pisać do nas. A o czym pisać? O samopomocy, o samej nauce — o akcji racjonalizatorstwa w nauce, o życiu drużyny — i o tylu, tylu ciekawych rzeczach z waszego życia szkolnego.

Jak pisać? Prawdziwie — podając fakty zgodne z rzeczywistością, nazwiska kolegów i koleżanek, którzy występują w Waszych notatkach.

Tak pisać, żeby Wasza korespondencje zaciekawiły innych, żeby mogły być dla innych pomocą, tematem do dyskusji. Piszcie poza tym o bolączkach i kłopotach — tak, żeby redakcja mogła Wam pomóc. O innych zadaniach korespondentą dowiecie się dokładnie z nr 1(49) Świata Młodych. (artykuły omawiające Zjazd Korespondentów).

A teraz pierwsze zadanie na bliską przyszłość — napiszcie, koleżanko, o tym, w jaki sposób Wasza szkoła walczy z dwójkami i jakie są wyniki tej walki — tylko pamiętajcie — nazwiska, klasy, prawdziwe fakty — nie zapominajcie też o roli harcerstwa w tej walce.

I. P. uczeń szkoły podst. w Starożebrach. — Sprawę prenumeraty przekazaliśmy administracji. Sprawami administracyjnymi redakcja nie zajmuje się. Wszelkie reklamacje kierujcie na adres administracji.

Stanisław Sała — Wrocław — Korespondentem zostaniecie wówczas, gdy zaczniecie pisać do redakcji o swej szkole, zastępie, przyślecie notatki, reportaże lub opowiadania. Książeczek zastępu nie ma, zastępowi prowadzą własne notatki. W sprawie namiotów zwróćcie się do Komendy Hufca. Na przyszły raz przyślijcie dokładny adres oraz wiek.

Stanisław Okniński — Siedlce. Najbardziej pomocne w poznaniu i przybliżeniu ludzi radzieckich, będą, oczywiście na równi z filmami, które pewno oglądacie — książki. Postarajcie się przeczytać Likstanowa „Malec", Gajdara „Timur i jego drużyna", Fadiejewa „Młoda Gwardia" i Kawerina „Dwaj Kapitanowie".

Bohdan Danek — Kraków. Macie 19 lat, a więc jesteście nie wiele młodszy od niejednego znanego już poety. Piszecie jednak o sobie szczerze, jako o „poecie początkującym" chcącym się poradzić w sprawie swoich wierszy...

„Ars poetica" (po co taki pretensjonalny tytuł) jest wierszem ciekawym i pod względem formy i treści. Staraliście się w nim być sobą, daliście parę ciekawych porównań, przenośni (np. spiralne obrabiarki myśli), huty lejące moc człowieka, kilka przyjemnych asonansów tj. niedokładnych rymów (pomnik — w oknie, myśli — przyszłych), choć nie uniknęliście i dużych usterek. Bo co np. ma znaczyć „a z nas (stawiamy) pogrobne na manowce"? Drugi wiersz „Sonet z Sudetów" jest słabszy.

Mimo przeważających zalet, wiersza nie drukujemy, bo byłby zbyt niezrozumiały dla naszych czytelników.

Radzimy Wam nawiązać kontakt z „Pokoleniem" i radzimy pracować nad sobą, bo warto. A listy — możecie do nas zawsze przysyłać. Chętnie odpowiadamy na różne pytania.

Femka Piekoszowska — Żary. Oczywiście, piszcie do nas o swoim zastępie, o swojej drużynie. Wasze wiersze są, jak to się mówi — patetyczne — tzn. szumne i mało przekonywujące. Przejęliście się poezją Mickiewicza, Słowackiego czy też innych mistrzów i naśladujecie ich. Weźcie się za tematy bliższe. Np. wiersz o swojej miejscowości, o ludziach, z którymi się stykacie, o pracy, o szkole... tyle jest rzeczy ciekawych dokoła. Na pewno wyjdzie to prościej, jaśniej i szczerzej. Podajcie nam swój wiek

Marian Konopowicz — Wałbrzych. Poruszacie dobre tematy o słusznej ideologii. To prawda. Ale najlepsze myśli, obleczone w niewłaściwą formę, są nieprzekonywujące. A u Was to tak: naczytaliście się poetów klasycznych i teraz ich naśladujecie, ładując w starą, niezręczną zresztą formę aktualne problemy. Nowe problemy wymagają formy nowej, własnej, szczerej. Gdy piszecie „blady ustrój", co chcecie przez to powiedzieć? Blady ustrój ma być u Was metafora, tzn. przenośnią. Przez metafory poeta daje czytelnikowi pewien plastyczny obraz, który ułatwi mu zrozumienie myśli. A co daje obraz „blady ustrój"? Piszcie jakoś bardziej prosto, po swojemu, od serca. Nie bójcie się tematów z życia codziennego, powszednich, na pozór szarych, a przecież tak ciekawych.

Wanda Kosińska — Siedlce. — Wasz pomysł ogólnopolskiego zjazdu harcerskiego, który byłby przeglądem dorobku artystycznego (świetlicowego) Z.H.P. jest dobry, ale za wczesny. Niewątpliwie, gdy Związek Harcerstwa Polskiego silnie się rozbuduje, gdy ogarnie większość młodzieży szkół podstawowych — zjazd taki odbędzie się i dopiero wtedy spełni swoje zadanie. Serdecznie Was pozdrawiamy i oczekujemy dalszych listów. Napiszcie coś więcej o sobie i o pracy Waszej drużyny.

Danuta Semke — Warszawa. — W Waszej sprawie porozumiewaliśmy się z Komendą Chorągwi Warszawskiej. Drużyny żeglarskiej nie ma w W-wie, ale zgłoście się do Wydziału Osobowego Komendy Chorągwi, który Was skieruje do którejś z drużyn.

Drużyna żeńska im. M. Konopnickiej w Pruszkowie. — Z Waszego listu nic nie wiemy: nie wiemy kto pisał, po co pisał i o co w nim chodzi. Zapytujecie nas, dlaczego ociągacie się w pracy. Przecież to Wy właśnie powinnyście nam o tym napisać. Czekamy na drugi list, który będzie podpisany (czy zastęp pisze, czy zastępowe) i który obszernie omówi Wasze trudności, zamiast wychwalać dh drużynową.

Kol. Halina Bretsznajder, Romuald Świerczyna, Joachim Miler — listy Wasze przekazaliśmy redakcji „Pokolenie".

Dziękujemy za listy:

Janowi Hanikowi z Oświęcimia, **Zbigniewowi Łobosowi** z Kletrza, **Florianowi Bączykowi** z Mieszawy, **Andrzejowi Święchowi** z Milanówka, **Mieczysławowi Przedkiewiczowi** z Bogatyni, **Henrykowi Cichockiemu** z Kotuni, **Konradowi Jenczykowi** z Nowego Miasta, **Andrzejowi Janikowi** z Tomaszowa Maz., **Romanowi Balcińskiemu** z Tomaszowa Maz., **Henrykowi Hylińskiemu z Białej Krakowskiej**.

Tajemnicza broń

BOMBOWIEC wracał z bojowego lotu. W walce z „Messerschmidtami" zużył prawie wszystkie naboje oraz pociski i oderwał się od eskadry. Teraz leciał nad Czarnym Morzem, sam na jaskrawo niebieskim i nieprzyjemnie rozległym niebie.

Na pewno stamtąd, z góry przyleciał „Messerschmidt 109".

Pierwszy zobaczył go Kowalenko. Otworzył ogień, ale już po chwili karabin maszynowy zamilkł. Strzelec-radiotelegrafista dopuścił wroga bliżej i wystrzelił w niego ostatnie naboje. Zawiadomił o tym pilota.

— Wiem — odpowiedział Popko — będziemy robili figury. I samolot krążył, uciekał od tras kul, pikował i wyrywał się w górę świecą, robił figury niemożliwe dla tego typu. Pomogło: dostał tylko kilka nieznacznych postrzałów w szkrzydła.

Faszystowski lotnik zrozumiał szybko, że samolot jest bezbronny, ale słyszał pewnie o uderzeniu taranem, praktykowanym nieraz przez sowieckich lotników więc bał się zbliżyć do bombowca na odległość bezwzględnie pewnego ognia. Cała walka polegała teraz na tym, że „Messer" chciał wyjść na ogon bombowca, a ten zmuszał go do odejścia groźąc taranem. Wreszcie wróg wszedł pod stery. Strzelec-telegrafista ujrzał Niemca i odruchowo pociągnął za cyngiel. Ale strzelać nie było czym. To już był koniec.

Ale coś przeleciało koło kadłuba. Białe, dziwne sześciany przelatywały koło sterów i spadały na „Messerschmidta", uderzały go w skrzydła, kabinę. Niektóre trafiały w śmigło i rozpadały się na drobne, błyszczące

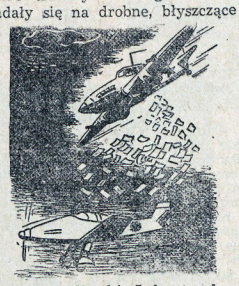

w słońcu odłamki. Jeden za drugim wylatywały z kabiny szturmana te fantastyczne pociski.

„Messerschmidt" dał nura pod bombowiec, porzuciwszy wygodną pozycję. Teraz uciec od niego było łatwo, ponieważ faszysta pozostał w tyle nie chcąc narażać się na atak tajemniczej broni.

Strzelec-radiotelegrafista odetchnął i otarł pot z czoła. — Odszedł fryc! — zawiadomił pilota i zapytał — czym wy w niego strzeliliście, towarzyszu kapitanie?

— Nie mam czym strzelać — odpowiedział Popko — ja sam się dziwię, dlaczego on uciekł.

W słuchawce awiotelefonu odezwał się głos szturmana: — To ja jego odpędziłem! Pomyślałem, może on weźmie je za jakieś pociski!

— Kogo — je? — nie rozumiał Popko.

— Ulotki! Ja w niego ulatkami ciskałem! Aż mnie ręka boli, paczki przecież ciężkie!

I cała załoga roześmiała się. Roześmiał się i samolot. Kiwał skrzydłami i podskakiwał w powietrzu, jak człowiek nie mogący powstrzymać śmiechu.

Gdy już wszyscy nie mieli sił się śmiać, samolot wyrównał lot i spokojnie poleciał do bazy, sam na czystym i bardzo miłym, niebieskim, rozległym niebie.

Tłum z rosyjskiego
AL. GNOIŃSKI

LEKCJA 34
PRZYBORNIK KREŚLARSKI
(ciąg dalszy)

ZEROWNIK — jest to cyrkiel do kreślenia kół o średnicy od 1 mm do 15 mm. Tak samo jak cyrkiel do dużych kół ma nóżkę wymienną na grafion lub ołówek. Zbudowany jest w sposób odmienny niż każdy inny cyrkiel. Igła, którą wbijamy w papier, stanowi jednocześnie oś cyrkla. Na niej obraca się ramię ze sprężynką, na której osadzony jest grafion lub ołówek. Ramię to można podnosić, lub opuszczać na osi. Zerownika używamy w sposób następujący: palcami lewej ręki przyciskamy od góry igłę ustawioną prostopadle do papieru, a prawą ręką podtrzymujemy w górze część obracającą się. Chcąc zrobić kółko opuszczamy część, i szybko robimy obrót dookoła osi, po czym unosimy z powrotem w górę; jasne jest, że zanim zrobimy kółko na czysto, przedtem robimy na boku próby, regulując grafion na potrzebną grubość linii i przykręcając sprężynkę na żądaną wielkość średnicy.

Po tej lekcji możecie śmiało powiedzieć do starszego brata, który na politechnice studiuje budowę maszyn:

— Maniek, daj „zerówkę", machnę sobie tylko w zeszycie geometrycznym dwa kółka!

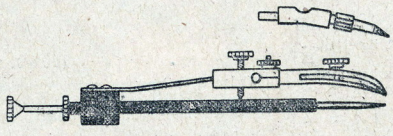

ODPOWIADAM NA LISTY

☐ **Ziembiński Janusz.** O jakie rysunki Ci chodzi? Rysunek węglem utrwala się fiksatywą, rozpyloną przy pomocy rurki lub rozpylaczy do perfum. Fiksatywę możesz zrobić sam rozpuszczając w spirytusie szellak i kalafonię.

☐ **S. Andrzej, lat 14.** Rób większe rysunki. Im większy rysunek, tym mniej popełnia się błędów. Następnie rysujesz za twardym ołówkiem. Używaj ołówka 2B lub 4B. Wszystkie rysunki zbieram, dlatego odeślę, jeśli napiszesz, że naprawdę Ci bardzo zależy.

A oto spójrzcie koledzy na jeden rysunek Andrzejka.

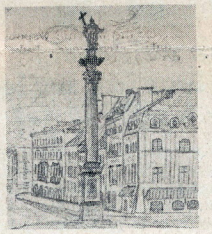

Jak sądzicie, czy Andrzej rysował kolumnę Zygmunta z natury jak pisze, czy też z pocztówki?

☐ **Matulewicz Tadeusz.** Przysyłasz rysunek ptaszka gila. Po jednym „gilu" trudno Ciebie ocenić.

☐ **H. Krysiak.** Bywam zły jedynie czasami na Redaktora Naczelnego, jeżeli mało miejsca przeznaczy na Szkołę Rysunków. — Nigdy nie jestem zły na Czytelników. Z rysunków w szkole miałem dwójkę, bo jadłem na lekcji i rysunki były zamazane masłem.

☐ **Z. Waldek.** Tak, babcia Chmielowa jeszcze żyje, rozcina i segreguje Wasze listy.

☐ **Jankowski Władek z Wrocławia.** Most Poniatowskiego najlepiej narysować z natury siadając nad Wisłą ze szkicownikiem. Jednak mieszkając we Wrocławiu, sądzę, że możesz przerysować go tylko z fotografii (miękkim ołówkiem).

☐ **Jerzy Stanisław.** Sama chęć, aby być moim przyjacielem, to mało — musisz okazać się przysłanymi rysunkami.

☐ **Podgórski Czesiek.** Dowcip „karuzela" jak wygląda w druku widzisz poniżej. Ostatni rysunek jest niewyraźny. Po co przy słońcu narysowałeś tyle promieni. Drugi dowcip jest nawet dla mojej wnuczki Jasi niezrozumiały. O co chodzi?

☐ **Hallo! Grupa 4 „Zetów"** z VII klasy — Zdzisiek, 2 x Zbyszek, Zenek. Prosicie o konkurs rysunkowy. Będzie, będzie. I lanie też będzie. Takie na 4 zet, za pisanie „Hmiel".

☐ **Krzyżanowska Alinka, lat 13.** Wnuczka Jasia dziękuje za pozdrowienia.

☐ **Janek Morkowski.** Pytasz, ile moja wnuczka Jasia ma lat. Wieku „kobiet" nie podaje się. Mogę Cię tylko zapewnić, że jest pierwszą uczennicą w szkole i nie robi kleksów.

☐ **Świeżyński Wacek.** Aż mnie język świerzbi, żeby Cię przezywać Wacek-Placek. Cieszę się, że konkurs przypadł Ci do gustu.

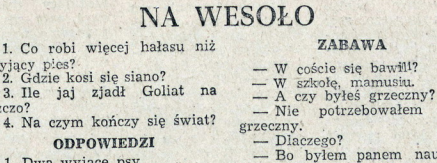

SPRÓBUJ ROZWIĄZAĆ

POD RED. A. NOWAKOWSKIEGO

Rozwiązanie zadań z nr 46

WIRÓWKA: **„Świat Młodych"** (śmietanka, wiadomość, imigrant, areometry, transport, marcepany, ładownica, obligacje, dyrekcja, kariatydy (wspak), centygram, hartowana).

ELIMINANTKA: Z powodu omyłkowego zamieszczenia niewłaściwego rysunku zadanie uniewżniamy, mimo, że wielu naszych Czytelników „dało" sobie z nim radę i przysłało prawidłowe rozwiązanie.

Za dobre rozwiązanie zadań z nr 46 nagrody książkowe otrzymują:

1. Anna Gwardys — Bodzentyn, Rynek Główny 3, pow. Kielce;

2. Cezary Jezierski — Solice-Zdrój, ul. Kolejowa 21, pow. Wałbrzych;

3. Henryk Lewandowski — Włocławek, ul. Cicha 25 m. 1;

4. mgr. Kazimierz Maciołek — Gostyń Wlkp., ul. Nowa 11;

5. Wiesława Maślanka — Łódź, ul. Księży Młyn 3;

6. Kazimierz Pozierak — Kazimierza Wielka, ul. Sienkiewicza 40, pow. Pińczów;

7. Bohdan Mierkowski — Warszawa, ul. Czerwonego Krzyża 7 m. 7;

8. Stanisław Preiss — Bydgoszcz, ul. Ustronie 1 m. 1;

9. Andrzej Wachowski — Inowrocław, ul. Solankowa 51 m. 2;

10. Zdzisław Wojtkowicz — Żelechów, ul. Szkolna 17, pow. Garwolin.

Rozwiązanie zadań z nr 47-48

KRZYŻO-CIĄGÓWKA: **Przy chomince — Wesołych Świąt** (parter, rymarz, zawody, chlewy (wspak), hasło, ostrygi, Irydion, noc, Czerniowce europ). **Poziomo:** Ewa, opera, osa, eskorta, pałał, baryton, ach achab, Kraśnik, rozwora, Ak, rewia (wspak), idą, te (wspak), yr. **Pionowo:** epoka, Ararat, race, Hanower, sroki, biret, kra, rak (wspak), zady, tło.

WIRÓWKA: **Nowy Rok** (nagana, obrona, wagary, konary (wspak), rokoko, Ozyrys, kolosy).

KRZYŻÓWKA. **Poziomo:** tka, złoto, szalupa, solo, Ryga, as, weranda, ma, Ra, ul, kloc, eter, karabin, era. **Pionowo:** tła, kolega, stu, ZZ (Związek Zawodowy), Po (wspak), Słowacki, ataament, ssaki, Amur, ar, Al (Aluminium), re, ara, Ba.

ELIMINANTKA: **Nowy Rok** (Na, los, ława, suszy, Amur, osma, ka).

ELIMINANTKA: **Wesołych Świąt** (Warka, ekran, sarna, konar, rynna, krach, karaś, wanna, kania, karna, katar).

Za dobre rozwiązanie zadań w nr 47-48 nagrody książkowe otrzymują:

1. Zbigniew Chorostowski — Łańcut, ul. 3-go Maja 3 6.

2. Zbigniew Derfert — Bydgoszcz, ul. 20-go Stycznia 18 m. 2.

3. Roman Futyma — Żyrardów, ul. P.O.W. 9.

4. Paweł Kuroczycki — Warszawa-Sadyba, ul. Morszyńska 7 m. 3.

5. Ryszard Łuczak — Władysławów k/Turka.

6. Zygmunt Majchrowski — Częstochowa, ul. Wrońskiego 37.

7. A. Morawski — Jelenia Góra, ul. Stalina 53 m. 3.

8. Jan Ożóg — Gliwice, ul. Zawiszy Czarnego 14 m. 6.

9. Antoni Przybyszewski — Wrocław, ul. Hubska 44 m. 1.

10. Włodzimierz Szewczyk — Bełchatów, pl. Wolności 21, pow. Piotrków.

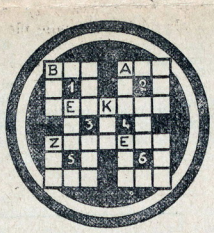

WIRÓWKA

Dookoła poszczególnych liczb wpisać (w kierunku ruchu wskazówki zegara) 6 wyrazów czterolitterowych o poniższych znaczeniach, przy czym pierwsze litery tych wyrazów są na rysunku zaznaczone.

ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) Stolica jednego z państw europejskich 2) Inaczej „samolot" (nazwa spotykana dawniej) 3) Wybryk, swawola 4) Roślina warzywna 5) Użyteczność, przydatność do czegoś 6) Słynny pisarz radziecki, autor „Upadku Paryża".

W. Warchoł — Dębica

ZADANIE 1.

Pozycja poniższa pochodzi ze znanego wariantu „Obrony Philidora" po posunięciach: 1. e2-e4, e7-e5. 2. Sg1-f3, d7-d6. 3. d2-d4, Sb8-d7. 4. Gf1-c4, c7-c6. 5. Sf3-g5, Sg8-h6. 6. a2-a4!

Pytamy: **czy czarnym wolno teraz zrobić spokojnie rozwojowe, naturalne posunięcie 6... Gf8-e7? i czy w razie wykonania tego ruchu nie im bezpośrednio nie grozi.** Dla ułatwienia podajemy, że zasadniczy wariant należy obliczyć na 5-6 posunięć.

ZADANIE 2.

Pozycja poniższa pochodzi z t. zw. „otwartego" wariantu „Partii Hiszpańskiej" po posunięciach: 1.e2-e4, e7-e5. 2. Sg1-f3, Sb8-c6. 3. Gf1-b5, a7-a6, 4. Gb5-a4, Sg8-f6. 5. O-O, Sf6:e4. 6. d2-d4, b7-b5. 7. Ge4-b3, d7-d5. 8. d4:e5, Gc8-e6, 9. c2-c3, Gf8-e7. 10. Wf1-e1, O-O. 11. Sf3-d4?!

Teraz czarnym grozi bicie skoczka, a w wypadku 11... S:d4. 12. c:d4 utrzymują białe przewagę debiutową, gdyż opanują punkt „c5", a czarny pion „c" będzie „przyostały" i słaby. Czarne mogły teraz zdecydować się na bardzo ostry, kombinacyjny wariant, powstający po 11... S:e5. 12. f3, Gd6! 13. f:e4, Hh4! z groźnym atakiem za ofiarowaną figurę, zagrały jednak pasywniej **11... Hd8-d7.**

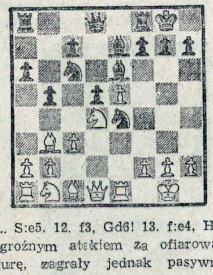

Czy czarnym wolno było wykonać to posunięcie?

NA WESOŁO

1. Co robi więcej hałasu niż wyjący pies?
2. Gdzie kosi się siano?
3. Ile jaj zjadł Goliat na czczo?
4. Na czym kończy się świat?

ODPOWIEDZI

1. Dwa wyjące psy.
2. Siana się nie kosi tylko trawę.
3. Jedno, bo następne już nie było na czczo.
4. Na literze „ł".

(nadesłał Jerzy Kotkowski)

WYTŁUMACZONY

— Franuś, dlaczegoś się spóźnił?

— Straszna ślizgawica, panie profesorze, co zrobiłem krok naprzód to dwa w tył.

— To jakżeś w ogóle doszedł?

— Tyłem, panie profesorze.

ZABAWA

— W coście się bawili?

— W szkołę, mamusiu.

— A czy byłeś grzeczny?

— Nie potrzebowałem być grzeczny.

— Dlaczego?

— Bo byłem panem nauczycielem.

SZCZĘŚCIE

Młody grafoman przysłał do redakcji artykuł pt. „Dlaczego żyję?" Na to odpowiedział mu w liście redaktor: „Dlatego, że pan sam do nas z tym artykułem nie przyszedł".

(nad. Stasikowski Henryk)

Sport MŁODYCH

28 pucharków czeka na zdobywców

W lokalu Polskiego Związku Lekkoatletycznego stoi przygotowanych w poszczególnych przeznaczonych dla najlepszych zespołów szkolnych 28 pucharków, kuratoriach.

Mistrzostwa lekkoatletyczne szkół średnich ogólnokształcących rozpoczną się już w pierwszej połowie maja. Weźmie w nich udział jak największa ilość młodzieży.

Piękne pucharki zdopingują młodych lekkoatletów do pilniejszych treningów i jeszcze liczniejszego startu.

MISTRZOSTWA ZHP NA NARTACH

W chwili, gdy będziemy czytać ten „Sport Młodych" w Zakopanem przez sobotę i niedzielę 18 i 19 lutego odbywać się będą narciarskie mistrzostwa Związku Harcerstwa Polskiego.

Mistrzostwa ZHP wywołały wielkie zainteresowanie we wszystkich chorągwiach, tym bardziej, że wiele konkurencji wymagać będzie nie tylko samych umiejętności narciarskich, lecz będzie również egzaminem sprawności. Tak, na przykład biegi patrolowe połączone będą z gotowaniem herbaty i rozpaleniem ogniska.

Specjalny reportaż z tej interesującej imprezy zamieści „Świat Młodych" w następnym numerze.

KORESPONDENCI PISZĄ:

MŁODZIEŻ KROŚNIEŃSKA NA ŁYŻWACH

Krośnieński klub „Włókniarz Legia" buduje nowy stadion; obecnie wykańcza się lodowisko. Ponieważ klub jest bogato zaopatrzony w sprzęt łyżwiarski i narciarski do sekcji sportów zimowych zapisuje się wiele młodzieży. Klub wyznaczył już specjalnych trenerów i instruktorów, którzy zajmą się szkoleniem młodzieży w jeździe na łyżwach i nartach. **Z. Makoś**

TPD PRZY SIATCE

W szkole TPD w Chorzowie trwają obecnie zawody w siatkówce męskiej o mistrzostwo szkoły. Inicjatorem zawodów jest koło ZMP przy zakładzie z kol. Obłończykiem na czele. Jest to pierwsza tego rodzaju impreza sportowa, gdyż dotąd, mimo iż posiadamy wielką salę gimnastyczną, sportem nikt się nie zajmował. Sala często zajmowana jest na zabawy, konferencje i często, gdy idziemy na gimnastykę, odchodzić musimy z „kwitkiem". Tę sprawę trzebaby jakoś załatwić. Ponadto nie mamy profesora wychowania fizycznego, toteż tym większa zasługa zetempowców, że sami zdołali rozwinąć sport w naszej szkole i że zawody stoją na zupełnie zadawalającym poziomie. Myślimy, że te zawody nie będą ostatnimi, a i drużyna harcerska nie da się wyprzedzić.

K. Sztajnert

Najmłodsi w Wiśle

(Foto J. Lewiński)

Jeden z najlepszych naszych juniorów zjazdowców TEOFIL ŚLIWKA z Zakopanego na trasie slalomu-gigantu w Wiśle.

(Foto J. Lewiński)

Bieg płaski nie jest łatwy. Są i podejścia i zjazdy. I tutaj również zakopiańczycy odegrali dużą rolę.

Na zdjęciu zwycięzca biegu na 12 km juniorów grupy „C" DAWIDEK (SNPTT Zakopane) na trasie biegu.

Nie jak najdalej lecz jak najlepiej

WIELU z was na pewno widziało kiedyś prawdziwe skoki narciarskie — skoki znanych zawodników na dużej skoczni narciarskiej — Gdy przyglądaliście się zawodom na pewno zadawaliście sobie pytanie: — co to znaczy, że narciarz, który oddał krótszy skok otrzymuje nieraz lepszą lokatę od tych, którzy skoczyli o kilka metrów dalej.

A wiecie dlaczego zadawaliście sobie takie pytanie? Bo nie znaliście sposobu punktowania, jaki stosuje się do konkursu skoków.

Do niedawna regulamin punktowania skoków narciarskich był tajemnicą sędziów nieujawnianą ogółowi publiczności. Ostatnio sprawa ta uległa zmianie i „śmiertelnik" może ją poznać.

Skoki oceniane są na podstawie długości i stylu. Oceną skoków zajmuje się kolegium sędziowskie. Są specjalni sędziowie długościowi ustalający długość skoków.

Sędziowie orzekający, siedzący na specjalnej trybunie sędziowskiej, mają za zadanie stawiać noty za styl skoku. Skok narciarski mierzy się z dokładnością do 1/2 metra.

Sposób stawiania not polega na tym, że najdłuższy skok osiągnięty w danym konkursie otrzymuje notę za długość — 20 punktów, krótsze skoki otrzymują noty odpowiednio niższe. Trzeba uważać, by nie upaść, bo aż 10 punktów odlicza się zawodnikowi za skok z upadkiem lub z podpórką.

Ale o wiele trudniej ustalić jest sprawiedliwą notę za styl. Wymaga to wielkiego doświadczenia ze strony sędziego, który musi dokładnie śledzić zawodnika od chwili startu aż do zatrzymania się na wybiegu.

Przypomnijmy sobie trzy najważniejsze momenty skoku: moment odbicia się, lotu narciarza w powietrzu i moment lądowania. Pięciu sędziów orzekających bacznie obserwuje te trzy zasadnicze momenty zwracając uwagę na każdy szczegół. Po skoku sędziowie wpisują swe noty na tablicach. Taką idealną notą, o której marzy każdy zawodnik, a którą rzadko kiedy w praktyce osiąga jest 20 punktów. Skok musi być wykonany pewnie, z energicznym odbiciem, zgrabnym, harmonijnym lotem i elastycznym lądowaniem.

Przy obliczaniu wyników każdy sędzia orzekający dolicza do swej noty za styl odpowiednią notę za długość. Następnie sumuje się każdemu zawodnikowi noty trzech sędziów za oba skoki i w ten sposób otrzymuje się notę ostateczną.

A teraz obliczcie sobie. Skoro od każdego sędziego można otrzymać za styl 20 pkt i za długość również 20 pkt., to w sumie dałoby maksimum 240 pkt. (trzech sędziów po 80 pkt.).

Jest to oczywiście tylko teoria. Teraz już wiecie przeglądając sprawozdania sportowe, co oznaczają tajemnicze cyfry przy długościach skoków.

Kasperczak pisze i napisze jeszcze

W stosie listów, które napłynęły do działu sportowego w ubiegłym tygodniu znalazła się kartka, której nadawcą był mistrz Europy w boksie w wadze muszej, JANUSZ KASPERCZAK.

„Jestem stałym czytelnikiem działu sportowego Świata Młodych — pisze kol. Kasperczak — ale nie tylko tego działu, gdyż czytam z zainteresowaniem również całe pismo. Nie dziwcie się, że taki „staruszek" czyta młodzieżowe pismo harcerskie. Sam byłem kiedyś harcerzem. Na zakończenie serdecznie pozdrawiam redakcję i wszystkich Czytelników".

Otóż po pierwsze. Nie myślcie, że Kasperczak jest w istocie „staruszkiem". Ma 20 lat i jest jednym z największych powojennych talentów w boksie. Dwukrotnie zdobył mistrzostwo Polski, a w ub. roku w Oslo zdobył tytuł mistrza Europy bijąc wszystkie najlepsze „muchy" Europy.

Myślimy, że wszyscy nasi czytelnicy poprą nasz projekt, by kol. Janusz nie tylko czytał nasze pismo, lecz żeby do niego również napisał. Chcielibyśmy wiedzieć, jak doszedł do takich sukcesów w sporcie i jak wygląda sport młodzieżowy w wrocławskiej „Gwardii", w której obecnie walczy.

Czekamy.

Sami robimy smar

Dlatego, by narty lepiej posuwały się po śniegu (by miały mówiąc językiem narciarskim lepszy poślizg), należy je smarować. Smar narciarski nietrudno przygotować samemu.

Smar twardy (używany w okresie mrozów) 6 część pszczelnego wosku, 8 część dobrze wysuszonej żywicy sosnowej kory sosny i 2 część wędzonej słoniny.

Smar rzadki (używany w okresie odwilży) 6 część smoły sosnowej 3 część żywicy i jedna część gęstego lnianego oleju. Wosk lub żywicę rozciera się i gotuje. Jednocześnie w innym naczyniu nagrzewa się rzadką część smaru i następnie ostrożnie przelewa rozpuszczoną żywicę lub wosk. Przez cały czas gotowania smar należy mieszać łyżką. Po dziesięciu lub piętnastominutowym gotowaniu przelewamy smar przez gęste sito blaszane i następnie po ostygnięciu rozmieszczamy w drewnianych pudełeczkach.

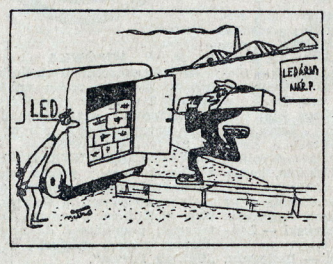

Gdy łyżwiarz jest lodziarzem...

Także gra sportowa...

— Słuchajcie dziewczęta, wymyśliłam nowy sposób „interesowania się" sportem. Zobaczymy gdzie teraz mogą odbywać się mistrzostwa narciarskie. Nasze wiadomości z geografii przyjdą nam z pomocą — woła jedna z zastępowych na swojej zbiórce zastępu i zawiesza mapę na tablicy.

Kol. Litwin zasłużył na srebrny sznur

Tak się złożyło, że dha **Litwina Andrzeja** poznałem, gdy obejmował funkcję Sprawnego Wychowania Fizycznego hufca Kraków — Wschód. Sądząc z postawy nie przypuszczałem, że da sobie radę z Wych. Fiz. na tak poważnym stanowisku. Bądź co bądź, ażeby nosić srebrny sznur, nie wystarczą tylko wiadomości praktyczne z danej dziedziny pracy, lecz trzeba też umieć pokazać, wyjaśnić. A właśnie Andrzej na takiego wcale nie wyglądał. Postanowiłem się coś o nim dowiedzieć i teraz, gdy już zebrałem o nim dane, jestem spokojny, że „chyba" potrafi coś nam pokazać z dziedziny sportowej.

A oto kilka danych o nim:

Zaczął od jazdy na nartach. Zdobył mistrzostwo drużyny na zimowisku, a także był najlepszym zawodnikiem wraz ze swym kolegą z drużyny na zawodach z drużynami wrocławskimi. Był już na 6 kursach narciarskich a sam prowadził dwa.

Jeżeli chodzi o lekkoatletykę, to zaczął ją uprawiać jako 16 letni chłopiec. Zaraz na początku zdobył mistrzostwo 1 Państw. Gimnazjum im. B. Nowodworskiego w Krakowie, w skoku w dal, a następnie w skoku wzwyż. Wyniki: w dal 5,73 cm. wzwyż 1,53 cm. Miał kilkakrotnie mistrzostwo na 800 m. dwukrotnie mistrzostwo w oszczepie itd.

Najbardziej jednak lubił siatkówkę, którą reprezentował na mistrzostwach Krakowa Szkół Średnich. Również wstąpił w szeregi drużyny AZS-u Był powołany na obóz sportowy do Sierakowa i Wrocławia.

Ale teraz najważniejsze!!!

Jeżeli chodzi o koszykówkę, to owszem — lubił ją, ale nigdy nie przywiązywał do niej specjalnej wagi. Ot tak, jak była piłka to się grało... Chciał grać w reprezentacji szkoły, ale był za słaby. Postanowił więc iść do AZS-u, aby mu pozwolili czasami pograć z juniorami.

I o dziwo!!! Po pierwszym treningu, trener zainteresował się nim poważnie. Andrzej dostał czeskie trampki, potem overol... i po miesięcznym treningu — na boisko wybiegł w białej koszulce i spodenkach z napisem AZS nr. 14. (Numeru tego nie zmienia nigdy).

Tak się zaczęła nowa kariera jednego z najmłodszych i chyba najmniejszych ligowców w Polsce. Spisuje się dobrze, czego faktem są uwagi o nim w gazetach sportowych.

Taki jest „Juniorek" (tak go nazywają w AZS-ie)— jako sportowiec. Jako kolega i druh jest jak się to mówi „na 102". Ostatnio w „Sporcie" — była notatka, że „Juniorek" jest ulubieńcem publiczności krakowskiej. I tak jest naprawdę. Lubimy go wszyscy.

R. Katyszyński
Kraków

Redaktor sportowy odpowiada

KOL. KASPRZAK Kazimierz, Gwoździec. Mistrzami świata w boksie są tylko zawodowcy. Mistrzem świata w wadze ciężkiej jest Charles. Mistrzem świata w tenisie stołowym został ostatnio w Budapeszcie Anglik Bergman.

KOL. JANKOWSKI Władysław, Wrocław. Kasperczak jest w istocie mistrzem Europy w wadze muszej. Gimnastyka stoi na najwyższym poziomie w Związku Radzieckim, również piłkarze zaliczani są do ekstraklasy światowej.

KOL. SUSZCZYK Karol, Świętochłowice. Brom ewicz jest obecnie hokeistą warszawskiej Legii. Mistrza Polski w hokeju na lodzie jeszcze nie ma, największe szanse na zdobycie zasz czytnego tytułu ma zeszłoroczny mistrz Ogniwo-Cracovia, krynicki Związkowiec KTH oraz Stal Katowice.

TYGODNIK ZWIĄZKU HARCERSTWA POLSKIEGO

Świat MŁODYCH

Wydaje Sp. Wyd.-Ośw. »CZYTELNIK«

REDAGUJE: ZESPÓŁ

ADRES ADMINISTRACJI (dział prenumeraty): Warszawa, pl. Trzech Krzyży 16, PPK. „Ruch"

ADRES REDAKCJI Warszawa, Dworkowa 1/3, tel.: 432-57, 432-58.

WARUNKI PRENUMERATY: Cena egzemplarza 10 złotych, w prenumeracie miesięcznej 35 zł., kwartalnej 100 zł. Prenumeratę zamawiać przekazem PKO — wpłacać na konto czekowe PKO I-8001 „Świat Młodych".

Listonosze i urzędy pocztowe w całym kraju przyjmują w terminie do 20 każdego miesiąca wpłaty na tzw. prenumeratę zleconą przy którym to systemie odpada wypisywanie przekazów i zamówień oraz unika się opłat pocztowych za przekazywanie pieniędzy i za ewentualne reklamacje.

B-99720